

*Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować*

BOŻENA KUPIS-KUCHARSKA
POPRAWKA
czyli
JAK SIĘ POZBYĆ NARZECZONEJ
komedia w 2 aktach

Osoby:

ZYGMUNT – Dziadek

ADELA - Babcia

BARBARA - Córka Adeli i Zygmunta

MICHAŁ - Zięć Adeli i Zygmunta

ANIA - Córka Michała i Barbary

KLAUDIA - Kiki-dziewczyna

MAREK - Narzeczony Klaudii

Uwaga dla realizatora - didaskalia są jedynie sugestią. Autor pozostawia inwencję reżyserowi.

Akt 1

SCENA 1

(Barbara i Michał w salonie. Michał gra w jakąś grę komputerową, siedzi w dresie na kanapie, Barbara zerka na niego zła, próbuje zwrócić na siebie uwagę głośno stawiając naczynia na stole, który nakrywa do kolacji, ogólnie zachowuje się nerwowo)

BARBARA: Wziąłbyś się za jakąś robotę.

Michał nie reaguje, cały czas gra.

BARBARA: Pykasz i pykasz tym , głowa już mi pęka . Pogadałbyś trochę. Albo chociaż telewizję pooglądał.

MICHAŁ: Zaraz, tylko przejdę poziom.

BARBARA: Poziom! Swoim poziomem się zajmij. Kiedy ty w teatrze byłeś?

MICHAŁ: Wtedy co i ty. Chyba z parę lat temu.

BARBARA: Wstyd!

MICHAŁ: A ty chodzisz?

BARBARA: Przez ciebie nie chodzę.

MICHAŁ: A co ja ci bronię?

BARBARA: Sama pójdę?

MICHAŁ: Na wczasy jeździsz sama.

BARBARA: To co innego, tam mnie nikt nie zna.

MICHAŁ: Nie martw się , twoi znajomi nie chodzą do teatru, na pewno ich nie spotkasz.

(mężczyzna sięga po butelkę piwa, ale cały czas skupiony na grze)

BARBARA: Ty znowu to piwo! Zamiast po pracy odpocząć...

MICHAŁ: Przecież odpoczywam ...Cholera... No i przepadło. Nie dasz się skupić! Anka wróci, komputer zabierze i tyle tej gry. A właściwie dlaczego my nie mamy drugiego komputera?

BARBARA: A z czego? Za dużo masz pieniędzy, to się podziel. Do fryzjera bym poszła dobrego. Koleżanki chodzą. Jak premię dostaną, to na siebie wydają, a ja co ? Tu opłać, tam zapłać.

MICHAŁ: Przecież oddaję ci wszystkie pieniądze.

BARBARA: A co to za pieniądze? Ledwo starcza. Do restauracji byś mnie zabrał.

MICHAŁ: Przecież cię zabrałem.

BARBARA: Kiedy to było?

MICHAŁ: Nie pamiętam kiedy, ale wiem, że cię na sushi zabrałem. Mało się nie udławiłaś.

BARBARA: Trawę jakąś mi podali! Ani to pokroić , ani zjeść.

MICHAŁ: Po to ci dają pałeczki.

BARBARA: Pałeczki! W prawdziwej restauracji to się je nożem i widelcem, a nie szczydlami dla komara.

MICHAŁ: No i zasilanie się skończyło. Gdzie ładowarka?

BARBARA: I bardzo dobrze. Spokój będzie. Słowa nie można powiedzieć.

MICHAŁ: Przecież cały czas mówisz. A ojciec gdzie?

BARBARA: Nie wiem, poszedł się przejść. I dobrze, trochę człowiek odsapnie.

MICHAŁ: Pewnie w parku siedzi z tym swoim kumplem.

BARBARA: Muszę ci powiedzieć, że ojciec starzeje się w oczach. Kiedyś to było można z nim porozmawiać o tym, o tamtym, kawę wypić. A teraz co ? Rano wstanie, pokręci się trochę, śniadanie ledwo tknie, albo i wcale, i wychodzi nie wiedzieć dokąd.

MICHAŁ: Chce wychodzić, niech idzie, przecież musi się czymś zająć.

BARBARA: A jak się przeziębii, to będzie nasza wina. Wiesz, co to znaczy przeziębienie się w tym wieku? Mogiła...

MICHAŁ: Nie przesadzaj, przecież jest całkiem ciepło.

BARBARA: Tylko żeby ludzie nie zaczęli gadać, że my ojca na cały dzień z domu wyrzucamy.

MICHAŁ: Ludzie zawsze gadają.

BARBARA: A co gadają?

MICHAŁ: Nie wiem, co gadają.

BARBARA: No przecież powiedziałeś, że gadają.

MICHAŁ: Tak mówię, ogólnie.

BARBARA: Musiałeś coś słyszeć, jeśli tak mówisz.

MICHAŁ: Nic nie słyszałem !

BARBARA: Bo ty nigdy niczego nie słuchasz. Nie interesujesz się tym, co się wokół ciebie dzieje.

MICHAŁ: Gdyby było coś ciekawego, to bym się zainteresował.

BARBARA: Inteligentny człowiek zawsze znajdzie coś ciekawego.

MICHAŁ : Pójdę się zdrzemnąć przed kolacją (*wstaje, ale Barbara go powstrzymuje*)

BARBARA: Ale ojciec sam chodzi . Nikt go przecież nie wyrzuca, a wręcz przeciwnie. Nie dalej jak dziś rano mówię-tatuś spokojnie śniadanie zje, w domu posiedzi, a on nie i nie, musi iść , bo obiecał.

MICHAŁ: Co obiecał?

BARBARA: Nie wiem co, tylko mówię, że tak powiedział. Słuchasz mnie w ogóle?

MICHAŁ: Niech chodzi, co mu zostało.

BARBARA: Wiedziałam, że ludzie zaczną gadać. To była tylko kwestia czasu.

MICHAŁ: Daj już spokój. Nikt nic nie gada. Ludzie mają ważniejsze sprawy na głowie.

BARBARA: Tylko, żeby ktoś mu pieniędzy z emerytury nie wyciągał.

MICHAŁ: Dużo nie wyciągnie, jak ty już od niego swoje weźmiesz.

BARBARA: A co ty mówisz? Że ja za dużo od ojca biorę? Co on tu źle ma? Ciepło, oprane, na stół podane. Ty słyszysz, co ty mówisz? Co ja te pieniądze bym brała, gdyby nie były potrzebne? Poza tym, czy ja narzekam, że się wszyscy w mieszkaniu na kupie gnieździmy?

MICHAŁ: Sama go namawiałaś, żeby swoje sprzedał i do nas się wprowadził. Mógł zostać u twojej matki.

BARBARA: Jesteś bez serca! Nie po to się rozwodzili, żeby razem na starość mieszkać.

MICHAŁ: Jak pięćdziesiąt lat przeżyli, to jeszcze pięć lat by wytrzymali.

BARBARA: Kto to słyszał, żeby się w tym wieku rozwodzić. Jeszcze z takiego powodu! Niedopasowanie seksualne!

MICHAŁ: Pójdę...

BARBARA: Tobie to nic! Tobie to wszystko jedno, teściowa tam, teść tu, a mnie serce boli.

MICHAŁ: Ale że twoja matka sama mieszka, to cię serce nie boli.

BARBARA: Mama to co innego. Mama jest artystką.

MICHAŁ: Artystką! Majtki na drutach robi.

BARBARA: Byle kto ich nie kupuje.

MICHAŁ: Nikt ich nie kupuje.

BARBARA: Bo ludzie teraz nie doceniają sztuki.

SCENA 2

(wchodzi starszy, ale elegancki pan)

ZYGMUNT: Dzień dobry, dzieci.

BARBARA: Jak się czujesz tato?

ZYGMUNT: A dobrze. Na spacerze byłem.

BARBARA: Nie za dużo, tato, chodzisz?

ZYGMUNT: Przecież nie mogę całe dni siedzieć w domu.

BARBARA: Ale teraz pogoda kiepska, o przeziębienie łatwo.

(starszy pan próbuje coś powiedzieć, ale nie może dojść do słowa)

BARBARA *(wykrzykuje)*: A!

ZYGMUNT: Boże, co się stało?

BARBARA: Tato bez szalika na dwór wychodzi. Przeziębienie murowane.

MICHAŁ : A w tym wieku przeziębici się, mogła...

BARBARA : Michał!

ZYGMUNT: *(chce wyjść)* To może ja... gazetkę mam...

BARBARA: Tato, coś byś zjadł. Strasznie mizerny jesteś ostatnio!

MICHAŁ *(po cichu)*: Jeszcze ludzie zaczną coś gadać...

ZYGMUNT : Ja pójdę do siebie, odpocznę.

(wychodzi)

BARBARA: No mówiłam. Przemęczony. O nieszczęście nietrudno.

(Michał znudzony, przewraca oczami)

BARBARA: Tatusz źle wygląda. Bardzo źle!! Widać, że życie z niego uchodzi. A jeszcze niedawno sprzedawczynię z kiosku potrafił...*(Michał na nią spogląda)* zbesztać, że mu gazety nie zostawiła.

MICHAŁ : Może beszta, tylko się nie przyznaje.

BARBARA : Mama się tak szybko nie starzeje.

MICHAŁ: Pewnie dzięki tym majtkom.

BARBARA: Oj, przestań z tymi swoimi mądrościami.

MICHAŁ: Słuchaj, czy nie uważasz, że skoro twoi rodzice się rozwiedli, to może tak głupio zmuszać ich do tych wspólnych kolacji. Na pierwszy rzut oka widać, że nie mogą na siebie patrzeć.

BARBARA: Co ty opowiadasz? Przecież widzisz, że siadają koło siebie.

MICHAŁ : A gdzie mają usiąść? Albo koło siebie, albo naprzeciw siebie, innej możliwości nie ma. Gdybym się z tobą rozwiodł, to nie chciałbym się z tobą co tydzień spotykać.

BARBARA: A co ty, chcesz się ze mną rozwieść?

MICHAŁ: Ojej, hipotetycznie mówię.

BARBARA: Ciekawe, bo mi to nawet przez myśl nie przeszło.

MICHAŁ: Chodzi mi o to, że może nie mają ochoty patrzeć już na siebie.

BARBARA: Taka jest tradycja. Raz w tygodniu wytrzymają, a my musimy tego pilnować, bo to w tym wieku nigdy nie wiadomo, czy w następny weekend będą jeszcze mogli razem do stołu usiąść.

(wchodzi Zygmunt)

ZYGMUNT: Basieńko, kiedy wróci Ania?

BARBARA: Powinna niedługo być, a co tato, może czegoś potrzebujesz?

ZYGMUNT: Chciałem z nią porozmawiać, w ważnej sprawie... pójdę do siebie.

Michał i Barbara patrzą na siebie

BARBARA: Myślę, że powinniśmy przygotować się na najgorsze.

MICHAŁ: To znaczy, że nie będzie kolacji?

BARBARA: Dlaczego ty nigdy do niczego nie podchodzisz poważnie? Martwię się, nie rozumiesz?

MICHAŁ: Ale czym się martwisz? Przecież nic się nie dzieje.

BARBARA: No właśnie. Nic się nie dzieje.

MICHAŁ: I tym się martwisz, że nie masz czym się martwić?

BARBARA: Bo marnieje w oczach. Zastyga.

MICHAŁ: Nie przesadzaj, nigdy nie był szczególnie energiczny.

BARBARA: Ale co ty opowiadasz! Ty chyba nie pamiętasz, że ciągle miał coś do powiedzenia, ciągle chciał gdzieś jeździć, coś oglądać.

MICHAŁ: Może już wszystko obejrzał.

BARBARA : On jest taki samotny . Nie widzisz tego?

MICHAŁ: Nie wiem, czy na 50 metrach w cztery osoby można mówić o samotności.

BARBARA: Najbardziej samotnym jest się wśród ludzi.

MICHAŁ: Czepiasz się! Rozmawiamy z ojcem, Ania zabiera go na spacer.

BARBARA: Jak pieska. Taki piesek też może czuć się samotny w dużej rodzinie. Powinniśmy coś dla tatusia zrobić.

MICHAŁ: Nie uważasz, że on jest dorosłym człowiekiem i gdyby coś było nie tak, to powiedziałby?

BARBARA: Widzisz, jak ty się nie znasz na ludziach. Jedną nogą człowiek jest na tamtym świecie. Jedną nogą. Ale ciebie to nic nie obchodzi. Oczywiście, przecież to nie twój ojciec, to co cię to może obchodzić. Ty się przejmujesz tylko swoim ojcem.

MICHAŁ: No nie za bardzo.

BARBARA: No właśnie, widzisz, widzisz! Nawet swoim ojcem się nie przejmujesz!

MICHAŁ: Od piętnastu lat jest na cmentarzu.

BARBARA: Przecież wiem! Nie bądź zazdrosny i pozwól mi się cieszyć tym, że mój ojciec jeszcze żyje.

MICHAŁ: Ja się bardzo z tego cieszę, tylko może byś się wzięła za kolację.

BARBARA: Tak, najść się , to najważniejsze. To cel życia...

MICHAŁ: Bierz się za kolację

Scena pusta, zaciemnienie

SCENA 3

(dziadek i wnuczka wychodzą z drzwi bocznych, dziewczyna trzyma otwarty laptop)

ANIA: Mam nadzieję, że zapamiętałeś wszystko. Jakby co, to pytaj, nie krępuj się. No dobrze, to teraz siadaj tu i pokaż mi, jak wchodzisz na stronę, na przykład, gdybyś chciał znaleźć dentystę.

ZYGMUNT: No to przyciskam tu... potem tu, a potem tu...

ANIA: Bardzo dobrze. Nauka nie poszła w las.

ZYGMUNT: Aniu, zostawisz mi na trochę ten...

ANIA: Laptop.

ZYGMUNT: O... laptop.

ANIA : Dobrze, tylko nie za długo, bo mam kupę roboty na zajęcia w sobotę... Dziadku, a po co ci właściwie komputer?

ZYGMUNT: Chciałbym znaleźć to i owo... Nic takiego. Z nudów, jak to wy mówicie, poklikać.

ANIA: Chyba trochę żałujesz, że z nami mieszkasz?

ZYGMUNT: Nie, bardzo mi tu dobrze. Posiłki o ustalonej porze, pranie zrobione, posprzątane.

ANIA: Jak w wojsku.

ZYGMUNT: No, może trochę. Ale naprawdę dobrze mi tu.

ANIA: Dziadku, czy naprawdę nie możecie się z babcią dogadać?

ZYGMUNT: Dlaczego? Bardzo dobrze się dogadujemy. Po prostu takie były ustalenia, tego się trzymamy. Babcia żyje po swojemu, ja po swojemu.

ANIA: Nie za bardzo.

ZYGMUNT: Co nie za bardzo?

ANIA: Nie za bardzo po swojemu. Przecież ja widzę, że ty prawie wcale z nami nie rozmawiasz. Znikasz zaraz po posiłku, zamykasz się w swoim pokoju i wyobrażam sobie, jak musi ci być smutno.

ZYGMUNT: Ale ja mam co robić! Mam gazetę, książkę, czasem do kogoś zatelefonuję. Wy też potrzebujecie trochę spokoju, intymności.

ANIA: Kochany jesteś, dziadziuś. Koleżanki mi ciebie zazdroszczą. Babci zresztą też. Nie prawi mi kazań, piecze pyszne ciasteczka i w ogóle jesteście wspaniali.

ZYGMUNT: To nie my jesteśmy wspaniali. Mamy wspaniałą wnuczkę.

ANIA: No, to ja lecę do swojej roboty. A ty pobaw się trochę, tylko nic nie zepsuj. I uważaj, nie naciskaj na reklamy. Nic z nich nie zrozumiesz, a tylko się zdenerwujesz.

ZYGMUNT: Nie zostaniesz na kolacji?

ANIA: Umówiłam się z koleżanką w klubie. Musimy obgadać bardzo ważną sprawę.

ZYGMUNT: Pewnie jakiegoś młodzieńca będą paliły policzki.

ANIA: Dlaczego?

ZYGMUNT: Tak się mówiło. Za moich starych czasów. Szkoda, nie będzie z kim porozmawiać przy kolacji.

ANIA: Z mamą i tatą nie będziesz się nudził. Na pewno o coś się pokłóca. Na wszelki wypadek stań po stronie mamy, jakby co. Tacie przejdzie, a jak nie poprzesez mamy, będzie się dąsać. Jeszcze gotowa nas zapędzić do sprzątnia. Pa.

ZYGMUNT: No pa, pa.

(Zygmunt sam, zaafierowany bardzo ty, co widzi na ekranie laptopa, znajduje jakiś numer, telefonuje)

ZYGMUNT: Halo? To ja, chciałem powiedzieć, że zdecydowałem się ... tak, chciałbym się spotkać... najszybciej, jak to możliwe. Wszystko będzie jak ustaliliśmy. Zależy mi na dyskrecji, przynajmniej na razie. Jutro? Doskonale. Ile mam lat? No, ten... no, trochę mam, ale będę się starał.

(wchodzi Barbara)

BARBARA: Z kim, tato, rozmawiałeś?

ZYGMUNT: A nic, nic, to pomyłka. Basiu, jutro jedziecie na zakupy, prawda?

BARBARA: Tak, a potrzebujesz czegoś?

ZYGMUNT: Nie, nie, tylko tak pytam. A o której? Jak zwykle, po południu?

BARBARA: Tak, mam sporo do kupienia, pewnie wrócimy przed wieczorem dopiero.

ZYGMUNT: To dobrze, dziecko, bardzo dobrze. Nie spieszcie się.

BARBARA: A może chcesz z nami jechać?

ZYGMUNT: (*bardzo szybko*) Nie!... To znaczy, nie, nie chcę was sprawiać kłopotu. Posiedzę sobie w domu, poczytam.

BARBARA: Dobrze się czujesz?

ZYGMUNT: Tak, bardzo dobrze, bardzo.

BARBARA: A gdzie Anka? Zaraz kolacja.

ZYGMUNT: A jakoś tak wpadła, wypadła. I nie ma.

BARBARA: Ona zawsze w biegu. Dla rodziców czasu nie ma. Widzisz tato, docień, że my zawsze mamy dla ciebie czas.

ZYGMUNT: Tak, tak. Bardzo doceniam. Tylko wiesz, córeczko. Z tą kolacją... ja nie powinienem tyle jeść. Może coś bym potem zjadł u siebie w pokoju.

BARBARA: Przecież mama przychodzi.

ZYGMUNT: No właśnie. Poplotkujecie sobie, nacieszycie się sobą. My już się z mamą narozmawialiśmy w życiu.

BARBARA: Ale tato, nie ma mowy. Nie będziesz siedział sam w pokoju, kiedy my tu będziemy razem objadać się smakołykami.

ZYGMUNT: Szkoda. To znaczy, na pewno masz rację, tylko że wy macie tyle sobie do powiedzenia.

BARBARA: Chcesz zrobić przykrość mamie? Naprawdę?

ZYGMUNT: Ale mama nie ma nic przeciwko.

BARBARA: Ależ oczywiście, że będzie jej przykro. Jutro będziesz mógł zjeść u siebie.

ZYGMUNT: No właśnie, a co do jutra. To na pewno jedziecie na te zakupy?

BARBARA: Tak. Namysliłeś się? To wspaniale. Rozerwiesz się trochę, bo umrzesz z nudów w tym domu. Oj, nie chciałam użyć słowa –umrzeć. Jakoś mi się wymknęło.

ZYGMUNT: Wy też zasługujecie na odrobinę rozrywki. A może po zakupach pójdziecie do kina? Ciągłe tylko w domu siedzicie? Trzeba iść do ludzi, popatrzeć, rozejrzeć się.

BARBARA: To może ty byś z nami chciał pójść do kina?

ZYGMUNT: Nie, nie, ja to sobie coś w telewizji obejrzę. Ja już się do kina nachodziłem.

BARBARA: Tak? A kiedy? Jakoś nie pamiętam, żebyście chodzili z mamą do kina?

ZYGMUNT: Z mamą?... A coś mi się tam już w głowie... no, to ja pójde do siebie, trochę się położę. Jak zawołasz, to przyjdę i zjem z wami. Trudno, widocznie tak musi być.

(wchodzi Ania w dość skąpym stroju)

BARBARA: A ty dokąd się tak wystroiłaś? Kolacja zaraz.

ANIA: Idę do koleżanki. Będziemy się uczyć.

BARBARA: W takim stroju?

ANIA: To zupełnie nie przeszkadza w nauce. Nawet pomaga.

BARBARA: W czym?

ANIA: Nie krępuje ruchów. *(zwraca się do Zygmunta)* I jak, dziadziuś? Poklikałeś sobie?

ZYGMUNT: Tak, dziecko. Wszystko mi pięknie wyjaśniłaś. Będziesz dobrą nauczycielką.

ANIA: *(Zygmunt całuje ją w czoło)* Jeśli zdam egzamin z psychologii.

ZYGMUNT : Zdasz, zdasz. No to ja...

(*Zygmunt wychodzi, Ania podchodzi do stołu, na którym stoi otwarty laptop*)

ANIA: Co my tu mamy? ... Dwa serca. U, dziadek pojechał po bandzie.

BARBARA: Co mówisz?

ANIA: Nic, nic, dziadek jest pojętny. Już wie jak się zalogować na „Dwóch sercach”.

BARBARA: A co to jest?

ANIA: Taki portal dla singli.

BARBARA: Jakich singli?

ANIA: Dla samotnych serc. Mamo, nie wiesz, kto to jest singiel?

BARBARA: Wiem, kto to jest singiel. Aż za dobrze. Chodzi o to, co dziadek ma z tym wspólnego?

ANIA: Ojej, czy to ważne ? Dobrze, że ma jakieś zajęcie.

BARBARA: Ja wiedziałam. Wiedziałam, że dziadek czuje się samotny. Tylko nikt mnie nie słucha.

ANIA: Dziadek samotny? Phi...

BARBARA: Co?

ANIA: Nic.

BARBARA: No przecież widzę, że mało nie pękiesz, tak cię to dusi.

ANIA: Co?

BARBARA: Mów!

ANIA: Widziałam dziadka.

BARBARA: Widujemy go każdego dnia.

ANIA: W kawiarni.

BARBARA: No cóż, ma prawo.

ANIA: Nie był sam.

BARBARA: No i co z tego, przecież wolno mu się spotykać z kolegami.

ANIA: To nie był kolega.

BARBARA: No to z koleżankami.

ANIA: To nie była koleżanka.

BARBARA: No to kto?? Kosmita?

ANIA: Gorzej. No zgaduj, zgaduj.

BARBARA: Mów wreszcie z kim go widziałaś!

ANIA: Z narzeczoną!

BARBARA: Co ty za głupoty opowiadasz! Z jaką narzeczoną?

ANIA: Z pewną kobietą.

BARBARA: Może to jakaś znajoma z klubu seniora. Narzeczona! Też mi!

ANIA: To nie była znajoma z klubu seniora. Tak na oko, młodsza trochę ode mnie. Różowe futerko i te sprawy. Co tak na mnie patrzysz?

BARBARA: Nie pomyliło ci się coś? Przecież ... co by dziadek robił w kawiarni z panienką w różowym futerku?

ANIA: W kawiarni to nic.

BARBARA: Nabierasz mnie chyba. Chcesz mnie zdenerwować?

ANIA: Nie ma co się denerwować. Co ty chcesz, w tym wieku mężczyźni są najbardziej interesujący.

BARBARA: To nie jest mężczyzna! To jest mój ojciec, a twój dziadek! Zmykaj już.

(Ania wychodzi, podśpiewując pod nosem, Barbara zamysłona.)

BARBARA: Michał! Michał, pozwól tu na chwilę.

MICHAŁ: *(odzywa się z pokoju)* Co chcesz? Oglądam program.

BARBARA: To ważne. Proszę cię, przyjdź.

(Za chwilę wchodzi Michał)

BARBARA: Muszę z tobą porozmawiać.

MICHAŁ: Mam wrażenie, że cały czas rozmawiamy. Nawet jak śpię, to mi się śni, że rozmawiamy.

BARBARA: To poważna sprawa. Chodzi o ojca.

MICHAŁ: A co? Pewnie nie chce z nami jeść kolacji.

BARBARA: Słyszałeś?

MICHAŁ: Piąte przez dziesiąte. Daj wreszcie spokój temu człowiekowi. Jak woli zjeść w pokoju, to niech je.

BARBARA: To nie chodzi o kolację. To naprawdę bardzo poważna sprawa.

MICHAŁ: Co znowu się stało?

BARBARA: W ogóle nie wiem, jak ci to powiedzieć.

MICHAŁ: To może ty się zastanów, a ja dokończę oglądać program.

BARBARA: Nic cię nie obchodzi, co się w tym domu dzieje. Wszystko na mojej głowie.

MICHAŁ: Mów wreszcie, o co chodzi!

BARBARA: Więc posłuchaj. Anka właśnie powiedziała mi straszną rzecz- widziała tatę w kawiarni.

MICHAŁ: To rzeczywiście okropne! Chyba nie zasnę!

BARBARA: Nie wygłupiaj się! Był z kobietą. Właściwie z dziewczyną.

MICHAŁ: I co w związku z tym?

BARBARA: Z dziewczyną! Młoda! W kawiarni!

MICHAŁ: Może to była kelnerka?

BARBARA: W różowym futerku?

MICHAŁ: Jeśli było zimno...

BARBARA: Nie rób sobie żartów. Czy wiesz, co to znaczy?

MICHAŁ: Że zaczął lubić kolor różowy?

BARBARA: Ojciec czuje się samotny, więc wdał się w romans.

MICHAŁ: Przestań! Skąd zaraz romans? Naoglądałaś się tych telenowel.

BARBARA: Mój ojciec ma narzeczoną!

MICHAŁ: Ojej, narzeczona! Może to przelotna miłostka.

BARBARA: Tym gorzej ! Wiesz, co teraz będzie? Ta dziewczyna złamie mu serce i oskubie ze wszystkiego.

MICHAŁ: Dużo do skubania jej nie zostawiłaś.

BARBARA: To tragedia ! Nie rozumiesz tego! Mój ojciec z tą ... Wiesz , ile ona ma lat? No nie przejdzie mi to przez gardło...

MICHAŁ: Słuchaj, oglądam ciekawy program. Jeśli to cały problem, to ja będę leciał.

BARBARA: Czy ty tego nie pojmujesz? Mój ojciec ma dziewczynę... nie wierzę, że to powiedziałam to... w wieku swojej wnuczki.

MICHAŁ: Tego nie wiesz, może tylko tak wygląda. Paćkacie się teraz różnymi kremami, nie wiadomo, ile która ma lat. A poza tym, czy to nie jest jego rzecz? Nie rozumiem, co cię tak w tym denerwuje?

BARBARA: W jego wieku człowiek powinien interesować się , no nie wiem, ogródkiem, układać pasjansy, chodzić do teatru, w najgorszym przypadku może grać w brydża , ale nie to. Musisz z nim poważnie porozmawiać!

MICHAŁ: Ja???!?

BARBARA: Przecież nie ja. To zbyt krępujące rozmawiać o takich rzeczach z ojcem.

MICHAŁ: Ale co ja mam mu powiedzieć? Jeszcze jedna randka i tatuś będzie miał szlaban?

BARBARA: Trzeba mu uświadomić , jakie to niebezpieczne dla niego i jakie wstrętne dla jego rodziny. Wyobrażasz sobie, jak Ania się wstydziła?

MICHAŁ: Tak powiedziała?

BARBARA: Nie musiała. Widziałam to w jej oczach!

MICHAŁ: Ciesz się, że dziadek jej nie widział, bo może musiałby się wstydzić jeszcze bardziej.

BARBARA: Ty w ogóle nie rozumiesz powagi sytuacji.

MICHAŁ: Dobrze, pogadam przy okazji.

BARBARA: Nie przy okazji. Zrobisz to dzisiaj przy kolacji.

MICHAŁ: Przy was?

BARBARA: Anka poleciała gdzieś, nie będzie jej.

MICHAŁ: Ale nie chodzi o Anię, tylko o twoją matkę.

BARBARA: No właśnie tak będzie najlepiej. Wtedy wyjdzie to naturalnie , niby przypadkiem.

MICHAŁ: Ale to właśnie będzie nienaturalne. Jego żona będzie słuchała o jakichś randkach?

BARBARA: Mama już nie jest żoną taty.

MICHAŁ: W świetle prawa. Mentalnie zawsze nią będzie. Tak jest , niestety, z małżeństwem.

BARBARA: A co to ma za znaczenie? Przecież oni traktują się jak obcy ludzie!

MICHAŁ: To tym bardziej przy obcych nie należy poruszać takich tematów.

BARBARA: Och, nie utrudniaj i tak już skomplikowanej sytuacji. *(spogląda na zegar)* Ojej, jak późno, zaraz przychodzi mama.

MICHAŁ: No i po programie.

SCENA 4

(Zaciemnienie . Potem wszyscy przy stole. Na stole tylko dzbanek z herbatą i ciasto, widać, że już jest po posiłku. Babcia i Dziadek po przeciwnych stronach, trochę sztuczna atmosfera, Barbara co i raz kopie Michała pod stołem)

BARBARA: Mamo, może jeszcze herbaty?

ADELA: Nie, nie, dziękuję kochanie. Wszystko było bardzo pyszne, ale dosyć. Jeszcze się okaże, że nie mogę się zmieścić w moją sukienkę, tę, wiesz Basiu, z koronkami na dekolcie.

BARBARA: A nie uważasz, że ona jest trochę zbyt wyzywająca?

ADELA: Może trochę, ale co to szkodzi?

BARBARA: Nie, zupełnie nic.

ADELA: Tacie zawsze się podobała. Możesz go zapytać, jeśli mi nie wierzysz. Zapytaj go.

BARBARA: Mamo, moglibyście zacząć się do siebie odzywać.

ADELA: Ale my się odzywamy. Kiedy trzeba, to się odzywamy.

BARBARA: To męczące, że nigdy ze sobą nie rozmawiacie. (*kopie Michała pod stołem*). Jak się ze sobą nie rozmawia w domu, to potem różne pomysły przychodzą do głowy. Prawda, Michał? (*Michał zajęty zjadaniem okruszków z ciasta*).

MICHAŁ: Co?

BARBARA: Różne dziwne pomysły mogą przyjść do głowy... (*wskazuje wymownie na tatę*)

MICHAŁ: A tak, bardzo dziwne pomysły.

ADELA: O czym wy mówicie? Jakie pomysły?

MICHAŁ: (*patrzy zakłopotany na Barbarę*) No właśnie, jakie?

ADELA: A jak już o pomysłach mowa. Zdecydowałam, że wezmę udział w rajdzie rowerowym.

BARBARA: Mamo, ale jak ty dasz radę?

ADELA: To nie będzie wyścig pokoju, nie martw się. Nasz klub seniora organizuje ten rajd w celach charytatywnych.

BARBARA: To bardzo pięknie. Może jeszcze ciasta, mamo?

ADELA: Nie, nie mogę. Muszę dbać o linię, żeby jakoś wyglądać.

MICHAŁ: Ale bardzo dobrze mama wygląda, naprawdę.

ADELA: Dziękuję ci, Michałku. Jesteś miły, ale muszę przygotować się tego rajdu.

BARBARA: *(ledwie słuchając)* A na jaki cel pójdą pieniądze?

ADELA: Jeszcze nie wiem, ale na pewno na jakiś szczytny. Nasz prezes umie o to zadbać.

BARBARA: Nie forsuj się za bardzo. W tym wieku trzeba uważać na siebie...

ADELA: W każdym wieku trzeba uważać na siebie.

BARBARA: Miałam na myśli...

ADELA: Wiem, wiem, miałaś na myśli, że jesteśmy starzy.

BARBARA: Tego nie powiedziałam. Ty tak młodo wyglądasz.

ADELA: My nie jesteśmy starzy. My jesteśmy po prostu starsi od was.

(cisza, Barbara kopie tak mocno Michała, że ten syczy)

MICHAŁ: Brzydka pogoda ostatnio.

ADELA: Bardzo brzydka. Nawet nie można wyjść na porządny spacer.

MICHAŁ: Tata wychodzi... na spacer.

ZYGMUNT: Nie można siedzieć w domu cały dzień.

MICHAŁ: Ja też bym się gdzieś przeszedł.

BARBARA : Na przykład do kawiarni?

ADELA: Ja bardzo lubię chodzić do kawiarni, ale mój mąż, a twój ojciec , Basieńko, nie znośli chodzić do kawiarni.

MICHAŁ: Ludzie się zmieniają.

ADELA: *(do Barbary i Michała)* Czy wy się pokłóciliście? Dziwnie się zachowujecie. Nie odzywacie się do siebie.

BARBARA: Nie, dlaczego, wszystko w porządku.

MICHAŁ: Tylko my też nie chodzimy do kawiarni. Różnie to teraz bywa w tych kawiarniach. Nie wiadomo kogo tam się spotka. Potem mogą być kłopoty. Wpadnie się komuś w oko...

ADELA: Ja bym chciała wpaść komuś w oko.

BARBARA: Mamo, ale proszę cię, o czym ty mówisz?

ADELA: A ty myślisz, że my na emeryturze, to już do niczego się nie nadajemy? Chcecie w nas widzieć stare wraki dryfujące po morzu. My też chcemy żyć intensywnie. Chcemy poznawać nowych ludzi, świat, rozmawiać, kochać i być kochanymi. Teraz dopiero mamy na to czas. Nie musimy walczyć każdego dnia ze zmęczeniem, bo jeszcze posprzątać, bo jeszcze zakupy.

BARBARA: Ja niczego takiego nie mówię . Oczywiście, że nadajecie się do wielu rzeczy. Chodzi mi o to, że jednak już przez powagę wieku na pewne sprawy nie można sobie pozwalać.

ADELA: Na przykład na jakie?

MICHAŁ: Basi chodzi o to, żeby nie zadawać się z byle kim.

BARBARA: Michał, jak możesz? Nie tak się umawialiśmy.

ADELA: Czuję, że tu się coś niedobrego dzieje u was. Powiedzcie , o co chodzi. Dziś przez cały wieczór jesteście jacyś nieobecni, coś szepczecie między sobą. Gdybyśmy z ojcem byli bardziej wrażliwi na to, moglibyśmy się poczuć nawet urażeni.

MICHAŁ: *(spokojnie)* No, właśnie.

BARBARA: Michał, dlaczego ty zawsze wszczynasz awantury?

MICHAŁ: Ja? Przecież ja nic nie powiedziałem.

BARBARA: Już samo twoje milczenie obraca się przeciwko mnie.

ADELA: Tak, jednak tu się coś dzieje.

BARBARA: Dobrze, jesteśmy w ścisłym gronie rodzinnym, więc mogę to powiedzieć. *(do Michała)* Na ciebie z niczym nie można liczyć. Z dobrego źródła wiemy, że ty, tato, bywasz w kawiarni.

ZYGMUNT: Rzadko, ale się zdarza. Czy to coś złego?

BARBARA: Nie, to nie jest nic złego. Bardzo dobrze, że próbujesz się czymś zająć.

ADELA: Ale chyba wolno tacie chodzić do kawiarni? Ja też chodzę. Żadne źródło ci nie doniosło?

BARBARA: Nie broń taty dopóki nie dowiesz się , o co chodzi. (*do Zygmunta*) Tato, nie zrozum mnie źle... rzecz w tym, że byłeś widziany w nieodpowiednim towarzystwie.

ZYGMUNT: Nie rozumiem.

BARBARA: My też nie rozumiemy.

MICHAŁ: Mnie w to nie mieszaj.

ADELA: A co to jest nieodpowiednie towarzystwo?

MICHAŁ: W skrócie mówiąc- różowe futerko.

(*cisza, wszyscy spoglądają po sobie*)

BARBARA: Michał, pomóż mi w kuchni.

MICHAŁ: Ale w czym?

BARBARA: Woda cieknie z kranu.

MICHAŁ: Zobaczę jutro.

BARBARA: Nie jutro, teraz. (*patrzy na niego wymownie, Michał wstaje*)

MICHAŁ: Przepraszam, ale kran...

(*Nie może dokończyć, Barbara ciągnie go za sobą. Adela i Zygmunt zostają sami. Po chwili ciszy zaczynają rozmawiać dość konspiracyjnie .*)

ADELA: Powinieneś był im powiedzieć.

ZYGMUNT: O czym?

ADELA: Wiesz o czym.

ZYGMUNT: A ty nie mogłabyś?

ADELA: To ty z nimi mieszkasz.

ZYGMUNT: Nie tak się umawialiśmy.

ADELA :Wiem, ale to jednak jakoś nieuczciwie wobec nich, że nie wiedzą.

ZYGMUNT: Dowiedzą się w odpowiednim czasie. Przecież była mowa o niespodziance dla nich.

ADELA: Wątpię , czy się ucieszą.

ZYGMUNT: Teraz już przepadło.

ADELA: Muszę przyznać, że te tajemnice są bardzo ekscytujące.

ZYGMUNT: Pogorszymy sprawę mówiąc im teraz prawdę.

ADELA: Swoją drogą ,co to za różowe futerko?

ZYGMUNT: To nie ma nic do rzeczy.

ADELA: Cicho, wracają.

(Barbara i Michał chcą coś powiedzieć)

ADELA: Och, to już tak późno? Biegnę do domu. Jutro muszę rano wstać.

BARBARA: Mamo, chcielibyśmy...

ADELA: Córeczko, nie dzisiaj. Zadzwoń jutro.

ZYGMUNT: Ja też się położę. Jakoś mnie głowa rozboleła. Dobranoc.

BARBARA: Ale, tato...

(Zygmunt idzie do swojego pokoju, Adela już wychodząc)

ADELA: Przemięły wieczór. Nie odprowadzajcie mnie. Sama trafię do drzwi. Ucałujcie Anulkę.

(Barbara i Michał stoją trochę zdezorientowani)

MICHAŁ: No, to wszystko się dobrze skończyło.

(Zaciemnienie. Potem poranek, Ania w kapciach i szlafroku oraz kubeczkim w ręce . Wchodzi Barbara.)

SCENA 5

BARBARA: O której wczoraj wróciłaś?

ANIA: Nie pamiętam.

BARBARA: Jak można nie pamiętać, o której się wróciło do domu?

ANIA: Nie patrzyłam na zegar. Jak tam kolacja z dziadkami?

BARBARA: Koszmarna. Biedna babcia.

ANIA: Dlaczego?

BARBARA: To nie jest przyjemne wiedzieć, że mąż ma kochankę w wieku wnuczki.

ANIA: Jak zareagowała?

BARBARA: W ogóle nie zareagowała, bo nie dała sobie powiedzieć.

ANIA: To skąd wiesz, że jej było przykro?

BARBARA: Nie wymądrzaj się.

ANIA: Mamo, ja żartowałam z tą narzeczoną. Przecież dziadek jest rozsądny. Po prostu gadał z jakąś babką i tyle. Gdybym wiedziała, że tak się tym przejmiesz, to nic bym nie mówiła. Ja na twoim miejscu w ogóle bym się tym nie martwiła. Wiesz, dziadek może nie wygląda najgorzej, ale z kasą u niego krucho. Co ci będę mówić. Żadna dziewczyna na dłużej przy takim facecie nie zostanie.

BARBARA: Czyli potwierdzasz, że dziadek jest fa... fa ... no, nie powiem tego... facetem jakiejś dziewczyny?

ANIA: Jeśli nawet to, co . Mówię ci, że to długo nie potrwa, jeśli już się nie skończyło. Zostało ciasto z kolacji?

BARBARA: Jest w kuchni. Weź sobie. Może masz rację. Dzisiaj już inaczej na to patrzę. Przecież w tym wieku... to już schyłek życia. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się to wydaje nieprawdopodobne, żeby dziadek chciał się z kimś związać. Przede wszystkim pytanie, czy ktoś z dziadkiem by się chciał związać? Przecież wiemy, dlaczego rozwiedli się z babcią. Okropne. Jak sobie to przypomnę... To musiał być jakiś przypadek. Jest mi głupio, że w ogóle wczoraj ten temat zaczęłam. Masz ucałowania od babci. Biedna babcia.

ANIA: Przestań ciągle się nad nią użalać. Babcia doskonale sobie daje radę. Jest w świetnej formie.

(wchodzi Michał)

MICHAŁ: Trajkoczećcie od rana. Nawet w sobotę rano nie można się wyspać w tym domu.

BARBARA: No właśnie, może trochę ciszej, bo obudzimy dziadka.

ANIA: Nie obudzicie. Dziadka dawno nie ma. Spotkaliśmy się rano przez moment.

BARBARA: A dokąd poszedł tak wcześnie rano?

ANIA: Nie mam pojęcia!

BARBARA: Nie zapytałaś?

ANIA: Nie. Skoro sam nie powiedział, widocznie uznał, że mam nie wiedzieć.

BARBARA: Co to za logika? Gdyby mu się coś stało, nawet nie wiedzielibyśmy gdzie go szukać.

MICHAŁ: Ty znowu z tym swoim pesymizmem. Może właśnie dlatego szuka sobie jakichś atrakcji.

BARBARA: Ale że co? Że przeze mnie? Ja widzę, że tu nikogo nikt nie obchodzi. Czy ty rozumiesz, że to starszy człowiek. Powinien usiąść w fotelu, napić się ziół, a nie wędrować bladym świtem nie wiadomo dokąd. Zauważyłam ostatnio, że bardzo często wychodzi.

ANIA: Może dziadek był Indianinem w poprzednim życiu?

BARBARA: Jakim Indianinem?

ANIA: Jakimkolwiek. Indianie, jak już wiedzieli, że trzeba się wybrać na tamten świat, to nic nie mówili, tylko o świcie ubierali najlepsze mokasyny, brali swój łuk i szli w stepy, żeby tam umrzeć i nikomu z rodziny nie narobić kłopotu.

MICHAŁ: A po co im był ten łuk?

ANIA: Przecież szli do Krainy Wielkich Łowów. Musieli mieć czym polować.

BARBARA: Co ty za brednie opowiadasz!

ANIA: To nie są brednie. Uczyliśmy się o tym.

MICHAŁ: W tym przypadku możemy być spokojni, dziadek łuku nie miał.

ANIA: Ale za to wziął ten wielki nóż z kuchni .

BARBARA: Jaki nóż?

ANIA: Ten, co nim kroisz kaczkę w święta.

BARBARA: Po co dziadkowi ten nóż?

ANIA: Nie wiem, nie pytałam. Widocznie był mu do czegoś potrzebny.

BARBARA: Ja oszaleję. Wykończycie mnie.

MICHAŁ: Czyli wersja z Indianinem ciągle aktualna.

ANIA: Ale może też mieć duszę żółwia.

MICHAŁ: Za szybko chodzi.

ANIA: Ale sprawdzał w Internecie ile kosztuje bilet na pociąg do jego rodzinnego miasta.

BARBARA: A co to ma wspólnego?

ANIA: Żółw od momentu urodzenia wędruje po różnych miejscach, ale wybiera specjalne ścieżki, żeby umrzeć tam, gdzie się wyklął.

MICHAŁ: Nic dziwnego, że mu się nie spieszy.

ANIA: Właśnie, że się spieszy. Naukowcy odkryli, że żółw pod koniec życia chodzi szybciej niż gdy jest młody. Czyli odwrotnie do prawa natury. Poza tym odczuwa wzmożony głód.

MICHAŁ: Zgadza się. Zjadł moje paluszki .

BARBARA: Jakie paluszki?

MICHAŁ: Te do piwa . Na mecz.

BARBARA: Starszemu człowiekowi paluszków żałujesz?

MICHAŁ: Wzmożony głód...

BARBARA: Dosyć tego. Idę zatelefonować do mamy. Miała dziś zadzwonić. Sam słyszałeś, obiecywała.

(Chce wyjść, ale wchodzi Zygmunt właśnie w tym momencie)

BARBARA: Tato, niepokoiłiśmy się o ciebie.

ZYGMUNT: Ania wam nie mówiła?

MICHAŁ: Mówiła. O nożu też.

ZYGMUNT: Przepraszam cię , Basieńko. Chciałem sobie naciąć witek wierzbowych. Do kąpieli, wiesz, to dobre dla zdrowia. I tak mi się jakoś zachciało iść przed siebie i poszedłem na spacer. Dobrze mi się szło. Pogoda całkiem, całkiem. Nawet się sobie dziwię, nigdy tak szybko nie chodziłem.

MICHAŁ: Jednak żółw.

ZYGMUNT: I zjadłbym coś konkretnego na śniadanie.

(Michał kiwa głową i splata ręce przed sobą jak w kościele) .

ANIA: Idę z tobą. Spróbuję tego wczorajszego ciasta.

(Zygmunt i Ania wychodzą do kuchni.)

MICHAŁ: Musisz być silna , Basiu.

BARBARA: Jak mogłam podejrzewać tatę o takie rzeczy. Jakieś romanse, różowe futerka. Strasznie się czuję. Zobacz, jaki on jest słaby. To już koniec.

MICHAŁ: Nie przesadzaj z tym końcem. Ciesz się każdą chwilą

BARBARA: Dobrze, że mama nie dzwoniła. Nie będę jej dodawać kłopotów. Jeszcze się zdenerwuje. Tyle ma na głowie. Rajd , a teraz jeszcze to. Dobrze się stało, że powstrzymałam cię wczoraj przed opowiadaniem o tej żenującej sytuacji.

MICHAŁ: Ty mnie powstrzymałaś?

BARBARA: Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, że się tak wrywałeś z tą wiadomością. Przecież to trzeba było z rozsądkiem na to spojrzeć. O mały włos, a doprowadziłbyś do awantury, która nie wiadomo jak by się mogła skończyć. Musisz trochę panować nad sobą. To jest dwoje starszych ludzi, którzy po trudach życia mają prawo oczekiwać spokoju, zrozumienia. Trochę powściągliwości.

MICHAŁ: Ale przecież ty...

BARBARA: Tak, wiem, że to ja uratowałam sytuację. Dziękuję ci, że to dostrzegłeś. Po prostu , na przyszłość, pomyśl, zanim będziesz chciał rzucić na kogoś oskarżenia. No już, dajmy spokój. Muszę zrobić listę zakupów.

(Zaciemnienie. Potem na scenie pusto, z pokoju Zygmunta słyhać szczebiotliwy kobiecy śmiech i od czasu do czasu stękanie Zygmunta, na pierwszym planie , niedbale rzucone na fotel krótkie różowe futerko, wchodzi Barbara i Michał z zakupami)

SCENA 6

MICHAŁ: Jak zwykle ominął mnie mecz, bo ty uparłaś się , żeby obejrzeć wszystkie serki i bułki.

BARBARA: Za każdym razem, gdy robimy zakupy, kłócisz się ze mną. Skoro mamy oszczędzać, to muszę korzystać z promocji, prawda?

MICHAŁ: Po co ci te promocje, jeśli za zaoszczędzone pieniądze kupujesz pięćdziesiąty wazonik, którego i tak nie ma gdzie postawić.

BARBARA: Muszę mieć coś z życia!

MICHAŁ: Kolejny tandetny wazonik cię uszczęśliwi?

BARBARA: Żebyś wiedział. Przynies z samochodu tą dużą białą torbę. Tam go włożyłam.

MICHAŁ: Pójdę zobaczyć, może jeszcze się załapię na końcówkę meczu.

BARBARA: Sprawdzisz sobie wynik w Internecie.

MICHAŁ: To jednak nie to samo. Idę. Po drogocenny wazonik.

(Michał wychodzi. Barbara wreszcie słyszy niedwuznaczne odgłosy z pokoju Zygmunta- jęki, wzdychania. Zauważa futerko, podnosi je i trzyma je w dwóch palcach. Podchodzi do drzwi pokoju Zygmunta, nasłuchuje. Jest oburzona. Wraca Michał. Barbara pokazuje mu futerko.)

MICHAŁ: Mówiłem, że nie ma co przesadzać z tym końcem.

BARBARA: Wejdę tam.

MICHAŁ: Zwariowałaś? Naprawdę to nie jest nasza sprawa. Tato mieszka tu, to jest też jego dom, ma prawo zapraszać kogo chce.

BARBARA: Ty chyba tego nie rozumiesz? To nie jest zwyczajny gość. To kobieta! Jeszcze na dodatek, zobacz w czym ona chodzi. Na pewno porządna dziewczyna to to nie jest. I wiadomo w jakim celu tu przyszła.

MICHAŁ: Tego nie wiesz.

BARBARA: Jeśli dziewczyna jest po raz pierwszy u starszego mężczyzny i zamyka się z nim w jego pokoju, to cel może być jeden.

MICHAŁ: No cóż, muszę przyznać, że twój wniosek ma sens.

BARBARA: Na dodatek rzuciła swoje okrycie zwierzchnie na fotel.

MICHAŁ: Może nie ona?

BARBARA: A kto? Ja?

MICHAŁ: Może tato ... się spieszył?

BARBARA: I co ja mam teraz zrobić?

MICHAŁ: Rozpakuj zakupy i zajmij się obiadem. Na spokojnie potem porozmawiasz z ojcem, żeby informował nas o takich wizytach na przyszłość.

BARBARA: Żadnych wizyt w przyszłości nie będzie. Rozumiesz?

MICHAŁ: Ja to może i rozumiem, tylko czy tato zrozumie?

(Nagle otwierają się drzwi pokoju Zygmunta, wychodzi z nich atrakcyjna dziewczyna, najwyraźniej właścicielka różowego futerka. Barbara i Michał patrzą oniemiały)

KIKI: *(dziewczyna rozgląda się , zauważa Barbarę i Michała, Barbara cały czas trzyma w rękach futerko)* Dzień dobry. O, właśnie tego szukam. *(wyjmuje kurtkę z rąk Barbary)*

MICHAŁ: *(zauroczony urodą)* Dzień dobry.

KIKI: Pani jest pewnie córką? Ma pani wspaniałego tatę.*(Barbara milczy)* Na dzisiaj skończyliśmy.

(Zygmunt wychodzi z pokoju w samych spodniach, bez podkoszulka)

ZYGMUNT: *(do Kiki)* Dziękuję. Za wszystko. Nie ma nikogo lepszego. *(zauważa Barbarę i Michała, nieco zaskoczony)* O, jesteście już. Nie poszliście do kina?

BARBARA: Tato, czy mógłbyś nam powiedzieć, kim jest ta pani?

ZYGMUNT: To ...

KIKI: Jestem Kiki. To znaczy Klaudia, ale wszyscy nazywają mnie Kiki.

MICHAŁ: Bardzo ładnie.

ZYGMUNT: Basiu, porozmawiamy potem. Klaudia się spieszy.

BARBARA: A ja bardzo chętnie bym się czegoś o pani dowiedziała. Przyznam, że jestem trochę zaskoczona pani widokiem. Jest pani taka młoda.

KIKI: Już nie taka młoda. Mam dwadzieścia dwa lata.

BARBARA: O, to zaledwie czterdzieści pięć lat różnicy.

KIKI: No właśnie *(wskazuje na Zygmunta)*, a wcale tego nie widać.

ZYGMUNT: Basiu, naprawdę...

BARBARA: Nie, tato, skoro masz gościa, to ja chciałabym też z panią się zapoznać.

KIKI: Trudno mnie nazwać gościem. Raczej jak członek rodziny *(śmieje się)*.

MICHAŁ: A ojcu tak nie zimno?

ZYGMUNT: Tak, założę coś i odprowadzę Klaudię. *(wychodzi na chwilę)*

BARBARA: Czy pani ma jakieś konkretne plany w stosunku do mojego ojca?

KIKI: Trudno tu mówić o planach. Zobaczymy jak długo ze mną wytrzyma.

MICHAŁ: Może to nie być długo.

KIKI: Ja też się tego obawiam.

BARBARA: I pani tak o tym spokojnie mówi? Uważa pani, że to dobre w jego wieku i w jego stanie?

KIKI: A dlaczego nie? Wiek nie jest żadną przeszkodą.

BARBARA: Jak to wiek nie jest przeszkodą? Przede wszystkim wiek jest przeszkodą! Ja nie mogę tego słuchać! Nie wstyd pani tak wykorzystywać tego starego człowieka?

KIKI: Ale to pani ojciec mnie o to prosił! Myśli pani, że zgodziłabym się , gdyby tego tak nie pragnął? Sam powiedział, że już od dłuższego czasu kogoś szukał.

BARBARA: Ja chyba zemdleję!

MICHAŁ: Basiu, daj spokój, to nie jest nasza sprawa.

(Zygmunt podchodzi do Kiki)

ZYGMUNT: Chodźmy. Ja to wszystko córce wyjaśnię.

(Barbara zszokowana, Michał tęsknie patrzy za Kiki)

MICHAŁ: *(z podziwem)* Nie wiedziałem, że ojca na to stać.

BARBARA: Zamilcz, na litość boską!

(wraca Zygmunt)

ZYGMUNT: Córeczko...

BARBARA: Nie, tato. Tak to my ze sobą nie będziemy rozmawiać. Czy ty wiesz, w jakiej sytuacji mnie postawiłeś? Całe szczęście, że Ania się na to nie natknęła. Ja cię nie poznaję!

ZYGMUNT: Ale pozwól mi wyjaśnić!

BARBARA: A co tu jest do wyjaśniania? Przecież każdy widzi, co się dzieje. Ja tylko nie pojmuję, jak ja mogłam tego nie zauważyć. Jak mogłam być tak ślepa? Przecież powinnam była się domyślić po tym, jak się zachowywałeś. A ty *(do Michała)* na pewno o wszystkim wiedziałeś! O tak. Widzę to po twoich oczach. Przecież gdybyś mógł, to byś ukląkł przed tą całą Kiki. Co to za imię w ogóle jest? Przyznaj się, wiedziałeś?

MICHAŁ: Przysięgam, że nic nie wiedziałem. Pierwszy raz tę dziewczynę na oczy widzę.

ZYGMUNT: Basiu...

BARBARA: Teraz jak Kiki za drzwiami, to Basiu! Tato, czy ja cię kiedyś zawiodłam? Czy nie można mi zaufać? Czy ty myślisz, że ja mam coś przeciwko, żebyś poznał jakąś miłą panią na emeryturze, z którą będziesz chodził na spacerzy czy do kina? Nie mam. NIE MAM! Cieszyłabym się. Ale niech to będzie miła, kulturalna pani, z którą można porozmawiać o przepisach na wielkanocną babkę czy o ściegu richelieu, a nie dwudziestoletnia panienska!

MICHAŁ: Dwudziesto dwu.

BARBARA: Ty już lepiej się nie odzywaj. Dwudziestoletnia panienska, która mogłaby być twoją wnuczką!!! Przecież ja nie wiem, jak ja ludziom w oczy spojrzę.

ZYGMUNT: Córeczko...

BARBARA: Tato, ja jestem wyrozumiała i tolerancyjna. To wiedzą wszyscy. Prawda? Niech Michał poświadczy. Prawda, Michał? (*Michał się nie odzywa*). No przecież rozmawialiśmy, że tata powinien się z kimś spotykać...

MICHAŁ: Mnie w to nie mieszaj, proszę cię.

BARBARA:(*do Michała*) Siedzisz w tym razem z nami po uszy! Jesteśmy rodziną. Co będzie , gdy twój szef się dowie, że teść zadaje się z panienkami?

MICHAŁ: Nie wydaje mi się, żeby go ta informacja zainteresowała.

BARBARA: To się mylisz. Ja już nie wiem, co tu się dzieje....

(*nieoczekiwanie z pokoju Zygmunta wychodzi Adela, jest ubrana w męski szlafrok Zygmunta*)

ADELA: Masz się natychmiast uspokoić! Nie tak cię wychowałam!

KONIEC AKTU I

AKT II

(*Ten sam pokój . Barbara, Michał, Anna. Barbara chodzi nerwowo po pokoju, Michał i Anna siedzą i wodzą za nią oczami*)

MICHAŁ: Usiądź wreszcie, przecież oczopląsu można dostać od twojej bieganiny. Aniu, rozmawiałas z dziadkiem?

ANIA: Dziadek nie chce z nikim rozmawiać. Powiedział, że narobiliście mu wstydu przed Klaudią.

MICHAŁ: Jest w tym trochę racji.

ANIA: Żałuję, że jej nie widziałam.

BARBARA: Niewiele straciłaś. Jak ty mi się kiedyś tak ubierzesz!

ANIA: To znaczy jak?

MICHAŁ: Miała taką obcisłą...

BARBARA: Michał!

ANIA: A babcia co z nimi robiła?

MICHAŁA: Na razie nie wiemy i wątpię, żebyśmy poznali szczegóły. Znasz babcie. Obraziła się na mamę za te wymówki, zakazała dziadkowi odzywać się do nas i poszła. Powiedziała, że wróci za godzinę, gdy się uspokoi. Jak na razie jej nie ma.

ANIA: Upadła nam teoria z żółciem.

MICHAŁ: Z Indianinem też.

ANIA: (*liże lizaka*) Ja to mam zawsze po górkę.

MICHAŁ: Dlaczego?

ANIA: Moi koledzy mają babcie, które im pieką pierniczki, dziadków, którzy sadzą róże w ogrodzie, a moja babcia robi majtki na drutach, dziadek ma dziewczynę młodszą o pół wieku. Normalnie żyć, nie umierać.

MICHAŁ: Będziesz miała o czym opowiadać wnukom.

ANIA: Ja nie będę miała wnuków.

MICHAŁ: Skąd wiesz?

ANIA: Bo nie można mieć wnuków, jak się nie ma dzieci. Jakby mi miał ktoś potem tak zakazywać wszystkiego, jak wy zakazujecie dziadkom, to na co mi to? Wnuki to może bym nawet chciała mieć, ale bez dzieci nie da rady.

MICHAŁ: Jakby każdy myślał tak jak ty, to świat by dawno zginął.

ANIA : (*cały czas liże lizaka*) Chyba nie będę musiała mówić do niej „babciu”?

BARBARA : Uspokójcie się z tymi głupimi żartami! To poważna sprawa. Gdzie jest ta mama?

ANIA: Dzwoniłaś?

BARBARA: Ze sto razy. Nie odbiera. Jak jej potrzeba, to dzwoni dziesięć razy dziennie, a jak teraz , to nie można się do niej dodzwonić. Tyle razy mówiłam, żeby komórkę przy sobie nosiła.

MICHAŁ: Może nosi?

BARBARA: To dlaczego nie odbiera?

MICHAŁ: Może od ciebie nie odbiera?

ANIA: Babcia głucha jest trochę.

MICHAŁ: A jeszcze parę majtek i będzie ślepa do kompletu.

ANIA: Jak to jest być starym?

MICHAŁ: A skąd ja mam wiedzieć? Ja przecież nie jestem stary.

ANIA: Ale młody też nie jesteś.

MICHAŁ: Jestem w średnim wieku.

ANIA: Czyli średniowiecze.

MICHAŁ: Teraz przesuwają się granice długości życia , więc automatycznie też i wiek średni to jeszcze nie starość. Kiedyś ludzie krócej żyli, z różnych powodów. Na przykład braku higieny. Zabijali się w wojnach. Dla rozrywki rozwalali sobie łby. Za to mamy więcej chorób i jakaś równowaga w naturze jest.

ANIA: Równowaga to by była, gdyby nie dentyści. Wszystko przez dentystów.

MICHAŁ: A co tobie dentyści zawinili?

ANIA: Bo słonie, na przykład, jak stracą wszystkie zęby, to już nie mają czym gryźć pożywienia i umierają z głodu.

MICHAŁ: To straszne.

ANIA: Nie, to normalne.

BARBARA: Jak możesz mówić, że to normalne, gdy jakiegokolwiek stworzenie umiera z głodu?

ANIA: Ale to jest właśnie natura. U ludzi tak nie można. Przez dentystów.

BARBARA: Uspokójcie się już z tymi dywagacjami. Mamy większy problem, prawda?

ANIA: Mamo, poczekajmy co babcia powie. Co ona tam z nimi robiła?

MICHAŁ: Na znudzoną nie wyglądała.

BARBARA: Aniu, powiedz mi jeszcze raz, dziecko, czy dziadek logował się na tych jakichś „Dwóch sercach”, czy coś tam? Przypomnij sobie.

ANIA : A skąd mam wiedzieć? Pokazałam mu jak się wchodzi na portale, a dziadek sam sobie pstrykał.

MICHAŁ: No i wypstrykał.

BARBARA : Nic o niej nie wiemy.

MICHAŁ : Trochę wiemy.

BARBARA: Co na przykład?

MICHAŁ: Że lubi różowy.

BARBARA: Zaraz mnie szlag trafi!

MICHAŁ: Pytasz, to odpowiadam.

BARBARA: Musimy między sobą ustalić teraz wspólny front.

MICHAŁ: Ale co my do tego mamy?

BARBARA: Jeszcze pytasz? Po pierwsze, zawiedli nas oboje, bo coś ukrywają.

ANIA: Żadnych dzieci.

MICHAŁ: Dobrze, ojciec mógł powiedzieć, że ta Klaudia przychodzi, ale przyznasz, że postarał się, żeby ani Anki, ani nas w domu nie było. Gdybyśmy poszli do kina, jak mówiliśmy, to wszystko byłoby po staremu.

BARBARA: No właśnie, po staremu, czyli jak? Nic byśmy nie wiedzieli. Na szczęście nie poszliśmy do tego kina. Ludzie widzą wszystko. Może już coś wywęszyli.

MICHAŁ: Ja to bym poszedł coś zjeść. Obiadu nie było.

BARBARA: Ty mógłbyś coś przełknąć w takiej sytuacji? Podziwiam twoją zimną krew.

(Domofon , Barbara wpuszcza Adelę)

BARBARA: No, nareszcie.

MICHAŁ: No, to już po jedzeniu.

BARBARA: Tylko powstrzymajcie swoje głupie komentarze przy babci. To dla niej szok. Po tylu latach, ja bym się załamała.

(wchodzi Adela)

BARBARA: Mamo, dlaczego nie odbierasz telefonu?

ADELA: Przeczytałam esemesa. Kawy!

BARBARA: I co?

ADELA: Nic więcej nie chcę, tylko kawę.

BARBARA: Ja nie pytam co do kawy , tylko co ty na to??

ADELA: Na tego esemesa? Nic.

BARBARA: Mamo, nie na esemesa! Czy ktoś nam w ogóle to wytłumaczy?

ANIA: Żadnych dzieci.

BARBARA: *(do Ani)* Idź do siebie. My musimy tu ważną sprawę załatwić.

(Ania wzrusza ramionami i chce wyjść)

ADELA: Nigdzie dziecko nie wychodź. Nic nie będziemy załatwiać, ani ja niczego nie będę tłumaczyć. Tato też nie. Jesteśmy dorośli i nic wam do tego. Jak będzie coś do powiedzenia, to powiemy.

ANIA: Jeden zero dla seniorów.

BARBARA: Mamo, ja naprawdę jestem tolerancyjna. Ja wszystko zrozumieć, ja wszystko pojmę. Tata jest wolnym człowiekiem.

ANIA: Po polsku –singlem.

BARBARA: Ty też jesteś wolnym człowiekiem.

ADELA: Singlem.

BARBARA: Wszystko jedno. Możecie robić , co wam się podoba. Zgadza się, nam nic do tego. Tylko dlaczego robicie z tego taką tajemnicę? Czy nie zasługujemy, żeby przynajmniej nas poinformować? Że ty, wy , tam razem?

ADELA: Basiu, myślałam, że ty robisz awanturę o Klaudię, a nie o nas.

BARBARA: Ja nie robię awantury, ja po prostu chciałabym, żeby traktowano mnie z szacunkiem. Mnie i moją rodzinę.

MICHAŁ: Mnie w to nie mieszaj. Ja nie mam nic przeciwko.

BARBARA: To bardzo źle, że nie widzisz w tym problemu.

ADELA: Basiu, czy ty rozmawiałaś z tatą?

BARBARA: Oczywiście. Codziennie z nim rozmawiam.

ADELA: No widzisz, i tak właśnie jest z twoim ojcem. Tak go prosiłam, żeby poczekał na mnie z poinformowaniem was. Oto mężczyźni. Muszę z nim pomówić . I to teraz. Bardzo was proszę, zostawcie nas na chwilę.

BARBARA: A tata zechce z tobą rozmawiać?

ADELA: Oczywiście. Uzgodniłam to z nim.

BARBARA: Kiedy?

ADELA: Zadzwoiłam. Pierwszy raz od rozvodu.

MICHAŁ: Przecież widujecie się w każdy weekend.

ADELA: To zupełnie coś innego. Widujemy się, można powiedzieć, służbowo, ze względu na dzieci, czyli na was. Zatelefonować jednak, to co innego. To już bardzo intymne.

MICHAŁ: Nigdy mi by to do głowy nie przyszło.

ADELA: No to teraz wiesz. Czy dostanę wreszcie łyk kawy? Ledwo żyję. Jeszcze po drodze spotkałam tę plotkarę z pierwszego piętra...

BARBARA : Mamo. (*babcia nalewa sobie kawy z dzbanka, który przyniosła Ania*)

ADELA: No już dobrze! Mogłabyś trochę bardziej trzymać nerwy na wodzy. Rozmawiałam z twoim tatusiem i , choć ciężko mi to przyznać, ale muszę być sprawiedliwa, zgadzam się z nim całkowicie, że to najlepszy czas. Przecież nie jest jeszcze taki stary. To wam, młodym, czy tam młodszym od nas , wydaje się, że my już jesteśmy jedną nogą w grobie. W jego wieku mężczyźni jeszcze się żenią, mają dzieci...

ANIA: A jednak braciszek.

ADELA : Nie, nie Anusiu, tak tylko mówię dla przykładu. I uważam, że te wizyty Klaudii , to strzał w dziesiątkę. Nawet jestem zaskoczona, że udało mu się tak dobrze wybrać. Naprawdę, na nikogo lepszego nie mógł trafić.

BARBARA: Mamo, jak możesz tak mówić!

ADELA: A mogę, bo to bardzo miła dziewczyna.

BARBARA: Ty ją znałaś wcześniej?

ADELA: No coś ty?!

BARBARA: To skąd wiesz co to za dziewczyna?

ADELA: Rozmawiałam z nią. Tu, u was.

BARBARA: I to ci wystarczyło?

ADELA: Oczywiście. I muszę przyznać, że bardzo dobrze nam się rozmawiało. Na luzie.

MICHAŁ: To było widać po tym szlafroku.

ADELA: Michałku, szlafrok tu nie ma nic do rzeczy. Po prostu nie zdążyłam się ubrać.

ANIA: Coraz lepiej. Podoba mi się.

BARBARA: A po co w ogóle się rozbierałaś?

ADELA: A co? Miałam położyć się w ubraniu? Ja nie należałam. Dziadek sam zaproponował. A że jesteśmy po rozwodzie? Nie przesadzajmy, mamy dwudziesty pierwszy wiek.

BARBARA: I ta cała Klaudia zgodziła się na to?

ADELA: Dlaczego by miała się nie zgodzić? Powtarzam, Klaudia jest bardzo sympatyczna. No, a potem trochę sobie pogadałyśmy.

BARBARA: A o czym wy żeście rozmawiały?

ADELA: Wymieniałyśmy się doświadczeniami na temat dziadka.

(cisza, Barbara i Michał patrzą na siebie zszokowani)

ADELA: Ona ma takie samo zdanie na temat jego... nazwijmy to możliwości. Położyć się położyć, ale podnieść...

ANIA: Niezłe!

BARBARA: Ja chyba śnię? To nie może się dziać naprawdę. Proszę, uszczypnijcie mnie.

ADELA: Wiesz co, z tobą naprawdę nie można rozmawiać.

MICHAŁ: Zaczyna się robić ciekawie.

BARBARA: Mnie chyba zaraz coś trafi! Ja nie mogę już tego słuchać! Wychodzimy.

(wszyscy troje wychodzą, po chwili wchodzi Zygmunt)

ZYGMUNT: Jesteś tu?

ADELA: A gdzie mam być?

ZYGMUNT: Basia bardzo zła?

ADELA: A jak myślisz?

ZYGMUNT: Jakoś nie bardzo to wyszło.

ADELA: To twoja wina!

ZYGMUNT: Dlaczego moja? Oboje jesteśmy za to odpowiedzialni.

ADELA: (*konspiracyjnie*) Miałeś nic nie mówić. Do niczego się nie przyznawać!

ZYGMUNT: Przecież nic nie mówiłem.

ADELA: Basia mówi, że z tobą rozmawiała.

ZYGMUNT: Ale ja nic nie powiedziałem. Przysięgam.

ADELA: Mężczyznom się tylko wydaje, że nic nie mówią, a wszystko mówią. Uzgadnialiśmy, że im powiesz w odpowiednim czasie, w odpowiednich okolicznościach, a tak wszystko poszło nie w tym kierunku.

ZYGMUNT: A ty nie mogłabyś powiedzieć? Tobie jakoś zręczniejsze o takich sprawach mówić.

ADELA: Wiesz co, bardzo dobrze, że się z tobą rozwiodłam. Zawsze zostawiałeś wszystko na mojej głowie. Przecież to ty z nimi mieszkasz i to ty masz obowiązek, tak przynajmniej przyzwoitość nakazuje, żeby im powiedzieć.

ZYGMUNT: Wszystko się zepsuło. A miała być taka miła niespodzianka.

ADELA: Powiem ci jedno, niepotrzebnie sprzedawałeś tę swoją kawalerkę. Na stare lata człowiek potrzebuje ciszy, spokoju, potrzebuje nastawić głośno telewizor, podrzemać nad zupą. A jak zechce, to bez żadnego tłumaczenia, zaprosić, Kiki, Miki, czy kogo tam sobie wymarzy. I oni też mają prawo, by we własnym domu czuć się dobrze, a nie być narażonym na takie sytuacje jak dzisiaj.

ZYGMUNT: Może niepotrzebnie ukrywaliśmy wszystko.

ADELA: Może niepotrzebnie, ale z drugiej strony, czy my starzy, to znaczy starsi, nie możemy mieć jakichś własnych tajemnic? Przecież póki żyjemy, jesteśmy żywymi istotami, a nie porcelanowymi figurkami, z których tylko przy okazji świąt ściera się kurz. I trochę w tym naszej winy, musisz przyznać. Bo pozwalamy na to. Mamy kochane dzieci, ale nie możemy od nich wymagać, by wiedzieli jak jest w naszym świecie, bo oni muszą po prostu sami dojść do tego etapu. I tak wzajemnie kładziemy sobie kłody pod nogi. Oni nas kontrolują, my ich pouczamy. Oni chcą od nas tego, co im wydaje się słuszne. My też tego, co nam wydaje się słuszne. I tak to się kręci, aż tak się zagmatwa, że dochodzi do czegoś takiego jak dziś.

ZYGMUNT: Powiedz mi, podobało ci się przynajmniej?

ADELA: Bardzo. Ta Klaudia to bardzo miła dziewczyna. Jestem ci wdzięczna, że wpadłeś na to, żeby mnie zaprosić. Patrząc na ciebie zupełnie inaczej. Można by powiedzieć, mniej jak żona, a bardziej jak kobieta.

ZYGMUNT: Ciszej tylko, bo znowu będą jakieś kłopoty.

ADELA: Tak, tak masz rację, Myślę, że trzeba to wreszcie wszystko wyjaśnić i cieszyć się tym, co nam zostało. Każdym dniem.

ZYGMUNT: Albo chwilą. Kiedy to wyjaśnimy?

ADELA: Jutro będzie chyba lepiej. Dziś wszyscy jesteśmy zmęczeni. Dobrze się wyśpij, żebyś wyglądał jak młody bóg.

ZYGMUNT: I powiemy im wszystko?

ADELA: Ty im powiesz. Nie zrzucaj tego na mnie. Ty tu mieszkasz. I nie zapominaj, że jestem kobietą.

ZYGMUNT: Ani mi się śni.

ADELA: Wymknę się teraz. Niech oni też odpoczywają. To do jutra.

ZYGMUNT: Do jutra.

(Zygmunt zostaje sam, na chwilę zamyśla się, wchodzi Ania. Rozmawiają tajemniczo i konspiracyjnie)

ANIA: Babci nie ma.

ZYGMUNT: Nie ma, wyszła przed chwilą.

ANIA: Ale się narobiło.

ZYGMUNT: No, narobiło się. Nie chcę mówić źle o babci, ale te jej pomysły chyba nam na zdrowie nie wyjdą.

ANIA: Wszystko się ułoży. Tacie wszystko jedno, a mamie przejdzie. Zawsze jej przechodzi. Nie jest taka zła.

ZYGMUNT: Oczywiście, że nie jest zła! Przecież to moja córka. Jak mógłbym myśleć inaczej.

ANIA: Klaudia jest śliczna.

ZYGMUNT: Chyba tak.

ANIA: Jak to-chyba?

ZYGMUNT: Jak się jest w moim wieku, to wszyscy młodzi są śliczni.

ANIA: Ja też? (*śmieje się*)

ZYGMUNT: Ty przede wszystkim. No już panienko, zmykaj. Bo powiem rodzicom.

ANIA: Dobranoc, dziadku.

ZYGMUNT: Acha, mam do ciebie prośbę. Powiedz mamie, że jutro Klaudia przychodzi do mnie. Nie chcę już dolewać oliwy do ognia. Powinienem sam powiedzieć, ale wolę jej na razie unikać.

ANIA: Rozumiem. O której?

ZYGMUNT: O jedenastej. No to dobranoc.

SCENA

(Zygmunt wychodzi. Zaciemnienie. Przedpołudnie. Barbara, Michał- ubrany młodzieżowo)

BARBARA: Wychodzisz dokądś?

MICHAŁ: Nie.

(wacha go)

BARBARA: Chodząca perfumeria.

MICHAŁ: Przesadzasz. Normalna poranna toaleta.

BARBARA: Normalna? Od kiedy?

MICHAŁ: Nigdy nie jest za późno, żeby o siebie zadbać. To słowa twojej matki.

BARBARA: Czekasz na kogoś?

MICHAŁ: No mówię ci, że ani nie wychodzę, ani nie czekam. Nie można wam nigdy dogodzić. Jak się nie ogolę, to krzyczysz, że chodzę nieogolony. Jak się ogolę, to też ci się nie podoba.

BARBARA: Czy to ma jakiś związek z tym, że Klaudia przychodzi do taty?

MICHAŁ: Kto ?

BARBARA: Nie rób ze mnie głupiej! Wystroiłeś się tak dla tej całej Klaudii.

MICHAŁ: A co, przychodzi?

BARBARA: Tak. Przychodzi. Nie udawaj, że nie wiedziałeś.

MICHAŁ: A skąd miałbym wiedzieć?

BARBARA: Mężczyźni!!! Pokazać wam kawałek zgrabnej łydki, a już wam się w głowie przewraca. Co, zazdrościsz tacie, że ona przychodzi do niego?

MICHAŁ: Czego się przyczepiłaś ? Nie miałem pojęcia, że Klaudia ma dzisiaj przyjść. Co ja mam do tego? Będzie to będzie. Nie wyzywaj się na mnie za to, że twoi rodzice przeżywają drugą młodość. Pozwól mi spokojnie napić się kawy i przejrzeć gazetę.

BARBARA: Może my też powinniśmy coś dla siebie zrobić?

MICHAŁ: Nie jadę z tobą na zakupy!

BARBARA: Żadne zakupy. Chciałabym czegoś szczególnego.

MICHAŁ: Na przykład?

BARBARA: Moglibyśmy sobie zrobić drugi miesiąc miodowy.

MICHAŁ: Jeszcze pamiętam, jak się skończył pierwszy. Darłaś się przez cały tydzień, że wszędzie daleko, że za gorąco, że za zimno, że nie ma sklepów.

BARBARA: Bo wynajęłaś rozsypującą się chatę nad jeziorem.

MICHAŁ: (*przedrzeźnia*) Tylko my we dwoje, cisza, jezioro i zachód słońca. Sama chciałaś spędzać miodowy miesiąc na odludziu.

BARBARA: Ale nie na takim, żeby do najbliższego sklepu z butami było dziesięć kilometrów! Na miesiąc miodowy to się wyjeżdża do Paryża, Rzymu, w ostateczności do czeskiej Pragi.

MICHAŁ: Wszędzie bardzo dużo sklepów.

BARBARA: Ludzie powinni z miesiącem miodowym poczekać ze dwadzieścia lat. Wtedy wybiorą miejsce jak najlepsze dla siebie.

MICHAŁ: Albo nie wytrwają tych dwudziestu lat i zaoszczędzą na wydatkach.

(wchodzi Ania)

BARBARA: Ty znowu gdzieś się wybierasz ?

ANIA: Umówiłam się.

BARBARA: Nie wiem, co mam robić.

ANIA: Z czym?

BARBARA: Zastanawiam się, czy powinnam zaprosić tę Klaudię na jakąś kolację. Zaprzyjaźnić się z nią.

ANIA: Nie zaszkodzi.

MICHAŁ: Ja jestem za.

BARBARA: No, nie wątpię. Co myślisz, Aniu?

ANIA: Rób jak uważasz.

BARBARA: *(sarkastycznie)* Twoja rada jest bardzo pomocna. Właśnie na taką liczyłam.

ANIA: Tylko czy ona będzie miała o czym z wami gadać? Jesteście raczej starzy.

BARBARA: My? Starzy? A dziadek? Chyba jesteśmy od niego nieco młodszy?

ANIA: Dziadek to co innego.

BARBARA: Jak co innego?

ANIA: No, dziadek to jej facet.

BARBARA: Co to ma do rzeczy?

ANIA: Specjalnie go sobie wybrała.

BARBARA: Dlaczego?

ANIA: Mamo, nigdy ci się nie podobał jakiś twój profesor?

BARBARA: Ale nie chodziłam do niego w różowym futerku! Podziwiałam jego wiedzę, autorytet.

ANIA: I ona tak samo.

MICHAŁ: Ale dziadek nie jest profesorem.

ANIA: To nieważne . Klaudia czerpie od niego mądrość życiową. On daje jej poczucie bezpieczeństwa. Nie musi się przy nim spinać, ani nikogo udawać. Nie musi wyglądać wystrzałowo za każdym razem, kiedy się spotykają, bo on nie musi się nią popisywać przed kolegami, a ona nie będzie się nim chwalić przed koleżankami. I luz, czysty układ. Jeden do jednego.

BARBARA: Nie nadążam.

ANIA: I o tym właśnie mówię.

BARBARA: To znaczy o czym?

ANIA: Że nie nadążacie. Bo jesteście za młodzi na mądrych, a za starzy na normalną rozmowę. Od razu chcecie umieścić Klaudię w odpowiednim miejscu, na odpowiedniej pozycji. A dziadek bierze ją taką, jaka jest. A jak im się znudzi, to cześć. Było, nie ma. Żadnych warunków, żadnych zobowiązań.

BARBARA: Ja nie mogę tego słuchać.

MICHAŁ: To jak? Mama ma ją według ciebie zaprosić, czy nie?

ANIA: Oj, tato. (*chce go cmoknąć*) Chyba wylałeś na siebie całą butelkę wody po goleniu? Pewnie to z powodu Klaudii?

BARBARA: Przecież podobno nie wiedział, że ma przyjść?

ANIA: Wiedział, wiedział. Powiedziałam mu dziś rano. Pa. Muszę lecieć. Bawcie się grzecznie.

(*Ania wychodzi*)

BARBARA: Ale wykład.

MICHAŁ: Udała nam się córka.

(*domofon*)

BARBARA: To pewnie Klaudia. Idź, otwórz, skoro się już tak wyszykowałeś?

(Michał podchodzi do domofonu, naciska przycisk)

BARBARA: To ona?

MICHAŁ: Nie wiem, nie pytałem.

BARBARA: To nie wiesz, kogo wpuszczasz do domu?

MICHAŁ: Powiedziałaś, że to Klaudia.

(pukanie, Michał zrywa się, by otworzyć, Barbara go powstrzymuje)

BARBARA: Ty siedź, gdzie siedzisz. Ja otworzę.

(podchodzi do drzwi, otwiera, a po chwili wchodzi dość umięśniony młody mężczyzna)

MAREK: Dzień dobry. Pani jest córką pana starszego? Tak myślałem. Gdzie jest jego pokój?

BARBARA: A kim pan jest? Michał, pozwól tutaj.

MAREK: Marek jestem. Może mi pani pokazać pokój pana starszego?

BARBARA: Czyj?

MAREK: Pana starszego. Zygmunt chyba ma na imię?

BARBARA: To mój ojciec.

MAREK : Tak też myślałem. Podobieństwa nie widzę, ale to już sprawa pani szanownej mamusi. Mam nadzieję, że jest?

BARBARA: Mamusia?

MAREK: Nie, tatuś. Jest?

BARBARA: A kto pyta?

(Mężczyzna trochę zdezorientowany, spogląda na Michała, Barbarę, ogląda się)

MAREK: Ja pytam.

BARBARA: Michał, powiedz coś .

MICHAŁ: Dzień dobry. Kim pan jest?

MAREK: Już mówiłem, Marek jestem. To gdzie ten pokój?

MICHAŁ: Ale co pan tu robi?

MAREK: Kiki nie mówiła?

BARBARA: Jaka Kiki?

MAREK: Może się przedstawiła jako Klaudia. Wszyscy na nią mówią Kiki i tak mi się powiedziało. To jak, Klaudia nie mówiła?

BARBARA: (*do Michała*) Klaudia? Klaudia? Znamy jakąś Klaudię?

MICHAŁ : (*szybko*) Ja nie znam.

MAREK: Jestem pewien, że adres się zgadza. Zresztą, Kiki mi powiedziała, że rozmawiała z państwem.

BARBARA: Z kim?

MAREK: No z państwem. Z panią, pani mamusią. Wczoraj.

BARBARA: Ach, o tej Kiki mówimy! Wyleciało mi z głowy. To takie.... popularne imię.

MAREK: Ja jej to samo mówiłem. Dziewczyno- mówię- co druga dziewczyna gangstera, to Kiki. Ale ona , że tak od dziecka na nią wołali, to nie będzie teraz zmieniać.

MICHAŁA: Pan wybaczy moją ciekawość, ale czy pan jest gangsterem?

MAREK: No skąd! Ale przycisnąć też potrafię! (*śmieje się*) No , miło się gawędzi, ale czas leci. To gdzie jest?

BARBARA: Kto?

MICHAŁ: Oj, gadka pod górę przy sobocie. Rozumiem, rozumiem. O tatusia pytam.

BARBARA: Mojego?

MICHAŁ: Mój nie żyje.

MAREK: To gdzie?

BARBARA: Nie ma.

MAREK: Jak to nie ma? Kiki...

BARBARA: Tak, Kiki... pani Klaudia była tu wczoraj, ale dzisiaj nie ma.

MAREK: Wiem, że Kiki nie ma. Inaczej by mnie tu nie było. Ja do pana starszego. Kiki leży, można powiedzieć, jak zabita. To mówię do niej- ja się przejdę do starszego pana. W końcu Kiki to moja dziewczyna. Narzeczona prawie.

MICHAŁ: Panna Klaudia to pana narzeczona???

MAREK: Prawie. O konkretach jeszcze nie gadaliśmy.

BARBARA: A czego pan chce od taty?

MAREK: Podobno pani już wszystko wie?

BARBARA: Tak, wiem... Ale zapomniałam, o co dokładnie chodziło.

MAREK: To już pan starszy sam opowie. Jeśli po spotkaniu ze mną będzie w ogóle mógł coś powiedzieć. No, nieważne. Gdzie jest jego pokój?

BARBARA: Widzi pan, tak się składa, że taty nie ma. I nie będzie. Wyjechał.

MAREK: Tak nagle?

BARBARA: Tak. Musiał. Prawda? (*do Michała*)

MICHAŁ: Prawda, wyjechał.

MAREK: To dziwne.

MICHAŁ: Tak, nas też to trochę zdziwiło.

BARBARA: Został wezwany do swojej umierającej babki.

MAREK: O, to kobitka musi mieć dobrze ponad sto lat?

BARBARA: Tak, nasza rodzina jest długowieczna i wszyscy odeszli z tego świata w sposób naturalny.

MAREK: Ale nawet nie zadzwonił do Kiki. Nieładnie.

BARBARA: Pakował się w pośpiechu. Nagła sprawa.

MAREK: A kiedy wróci? To ja wtedy przyjdę.

BARBARA: Nie ma sensu się fatygować.

MAREK: Ale kiedyś wróci?

BARBARA: Ale to nie nastąpi szybko.

MICHAŁ: Może wcale... W tym wieku różnie bywa.

MAREK: To, przyznam, trochę mi zburzyło plany.

MICHAŁ: Nie chciałbym pana dotknąć, ale mógłby pan starszemu człowiekowi odpuścić.

MAREK: Ja uważam, że w żadnym wieku nie należy odpuszczać. *(do Barbary)*
To się może dla pani ojca źle skończyć. Szkoda, że to trafiło na Kiki.

BARBARA: Nawet pan nie wie, jak my żałujemy.

MAREK: Trochę jestem niezadowolony, no ale cóż.

MICHAŁ: Tak po męsku, to pana nawet rozumiem.

MAREK: Czy mam przyjąć, że Kiki jest wolna?

BARBARA: Jak najbardziej. Życzymy państwu wszystkiego najlepszego.
Odprowadzę pana do drzwi.

(Marek wskazuje na drzwi Zygmunta, robi krok w ich kierunku)

MAREK: To nie tam przypadkiem wszystko się odbywało? Czy mogę wejść?
Sprawdzę, czy Kiki niczego nie zostawiła.

(Barbara zastępuje mu drogę)

BARBARA: Nie, nie. Nic tam nie ma. Dziękujemy za wizytę. Do widzenia.

(Marek trochę zdezorientowany, ale wychodzi).

BARBARA: Mało brakowało.

MICHAŁ: Jak myślisz, co on miał w tym neseserze?

BARBARA: Nawet nie chcę się zastanawiać. Nie możemy o tym powiedzieć tacie. To by go zabiło.

MICHAŁ: Dlaczego?

BARBARA: Związał się z dziewczyną gangstera! Na świecie przypada pięć kobiet na jednego wolnego mężczyznę, a tata wybiera sobie akurat taką. Dobrze, że Ani nie było.

MICHAŁ: (*ze smutkiem*) To już więcej Klaudii nie zobaczymy.

BARBARA: I chwała Bogu. Ciekawe, co ten osiłek zrobił tej biednej dziewczynie? Jak myślisz, może powinniśmy zawiadomić policję.

MICHAŁ: I co im powiemy?

BARBARA: Sam powiedział, że leży jak zabita. Może już jest zabita? Pewnie wydusił z niej nasz adres. O matko !!!!!

MICHAŁ: Co?

BARBARA : Musimy się stąd wyprowadzić!

MICHAŁ: Wyprowadzić? Dlaczego mamy się wyprowadzić?

BARBARA: Uważasz, że jesteśmy tu bezpieczni? Przecież znają nasz adres.

MICHAŁ: Dokąd się mamy wyprowadzić?

BARBARA: Byle dalej stąd. Nie zostanę pod tym dachem ani chwili. Tata uwił sobie miłosne gniazdko, co już i tak wstyd wystarczający, to na dodatek będzie nas teraz nachodził gangster. Widziałeś jego mięśnie? Jednym machnięciem palca u nogi rozwaliby nas.

MICHAŁ: Nie przesadzaj. Skoro już go zapewniłaś, że Klaudia jest wolna, to chyba nie mamy się czego obawiać.

BARBARA: Nie wyglądał na takiego, do którego by to dotarło.

MICHAŁ: Szczerze mówiąc, mnie się wydał całkiem sympatyczny. Nie wiem, czy ja w takiej sytuacji potrafiłbym zachować zimną krew.

BARBARA: Zimną krew! No właśnie!

MICHAŁ: Przecież sam uznał , że to skończone.

BARBARA: A jak się będą potajemnie spotykać?

MICHAŁ: Kto?

BARBARA: Tata z Klaudią. Ale nie wiem, czy będzie chciał ryzykować.

MICHAŁ: Ja bym zaryzykował. Chociaż raz. Dwa.

BARBARA: Ty byś! Ty byś! Stałeś jak kołek, kiedy ja broniłam taty jak lew. Wiesz, co by tu się działo, gdyby on zobaczył się z tatą?

MICHAŁ: Pierwszy raz żałowałem, że nie ma tu twojej matki.

BARBARA: No, właśnie! Muszę powiedzieć wszystko mamie. Przecież jej też grozi niebezpieczeństwo. A jak ten Marek dowie się, że mama też z nimi była?

MICHAŁ: Twoja matka da sobie z nim radę.

BARBARA: Muszę do niej zadzwonić.

SCENA

(Zaciemnienie, wieczór, wszyscy na scenie, oprócz Zygmunta , Adela dość spokojnie pije kawę)

BARBARA: Mamo!

ADELA: Chwileczkę Basiu. Tak mi się chce pić. Biegam z miejsca na miejsce. Jest mi bardzo niezręcznie, bo nie byłam dziś na treningu do rajdu, a wiecie jakie to jest ważne.

BARBARA: Chyba nie ważniejsze od tego, co tu się dzieje? Tata z nami nie rozmawia. Dlaczego?

ADELA: Bo tak ustaliliśmy. Zawsze wszystko chcecie wiedzieć. Jak byliście młodzi też mieliście przed nami swoje tajemnice. Nie mam pretensji, taki jest świat. Najpierw człowiek przez pół życia męczy się z rodzicami, a potem przez pół życia z dziećmi.

BARBARA: No, dziękuję.

ADELA: Dowiedcie się tego, co potrzeba, gdy przyjdzie na to czas.

ANIA: Dziadek wyszedł.

ADELA: Tak, wiem, minęliśmy się na schodach.

BARBARA: To dlaczego nie mówisz?

ADELA: Właśnie powiedziałam.

BARBARA: Martwię się o niego.

ADELA: Niepotrzebnie.

BARBARA: Wygląda na zmęczonego.

MICHAŁ: Trudno się dziwić. Nie wiem, czy ja bym dał radę.

ADELA: Słusznie mówisz, Michałku. Dlatego trzeba korzystać z życia, póki się jeszcze ma siłę.

(Ania podstawia Adeli talerz z herbatnikami)

ADELA: O nie, dziecko. Muszę dbać o kondycję. I muszę poprawić wygląd przed rajdem. I dlatego, wracając do sprawy, czyli do narzeczonego Klaudii...

ANIA: To ona ma narzeczonego???

ADELA: Mama ci nie mówiła?

BARBARA: Nie ma się czym chwalić za bardzo.

ANIA: No to kaszana.

ADELA: Aniu, nieładnie się tak wyrażać.

ANIA: Ale to chyba kłopot?

ADELA: Dlaczego?

ANIA: A jak on się dowie?

MICHAŁ: Już wie.

ANIA: Jak to?

MICHAŁ: Normalnie. Był tutaj.

ANIA: Był tu? No nie. Zawsze mnie omijają najlepsze imprezy.

BARBARA: Spotkania z nim nie nazwałabym imprezą. W każdym razie nie rozrywkową. Nie pozwoliliśmy mu spotkać się z dziadkiem, bo nie wiadomo jak by się to skończyło.

ADELA: No właśnie tego, Basiu, nie rozumiem.

BARBARA: Czego, mamó, nie rozumiesz?

ADELA: Dlaczego powiedzieliście, że Zygmunta nie ma?

BARBARA: Miałam pozwolić, żeby ten Conan Barbarzyńca spotkał się z tatą? Żebyś ty widziała jego muskuły!

ADELA: Widziałam. Rzeczywiście całkiem, całkiem.

(konsternacja wszystkich)

BARBARA: Jak to widziałaś?

ADELA: No, nie tak dokładnie. Na zdjęciu.

BARBARA: Na jakim zdjęciu?

ADELA: Klaudia mi pokazała.

ANIA: Ja chyba nie nadażam.

BARBARA: To ty wiedziałaś, że Klaudia ma narzeczonego?

ADELA: Oczywiście. To śliczna dziewczyna. Trudno, żeby się nią chłopcy nie interesowali.

BARBARA: To dlaczego nie powiedziałaś tacie?

ADELA: A co to tatę obchodzi?

BARBARA: Mamo, czy ty wiesz, czym zajmuje się ten cały Marek, czy jak mu tam?

ADELA: Zgadza się. Marek. Tak, wiem.

MICHAŁ: Dowiedział się od Kiki...

BARBARA: Nie używaj przy mnie tego imienia. O ile to w ogóle jest imię!

MICHAŁ: Więc od Klaudii. Że ona spotyka się z ojcem.

ADELA: No i co? Przecież on o tym wie.

BARBARA: Jak to wie? I pozwala jej na to?

ADELA: A dlaczego nie?

ANIA: No, to chyba ja się starzeję.

ADELA: On się zajmuje tym samym, więc ją rozumie. Po prostu ustalili, że tak będą zarabiać na życie. Co wam się w tym nie podoba?

BARBARA: Wszystko nam się w tym nie podoba!

ADELA: To chyba nie mam co liczyć na zrozumienie, jeśli powiem, że postanowiłam wziąć przykład z dziadka i do mnie będzie przychodził narzeczony Klaudii, Marek?

(Michał krztusi się kawą, Barbara upada na kanapę)

BARBARA: Mamo, ja nie wiedziałam, że dożyję takiej chwili, to jest okropne. Okropne!!!

ADELA : Okropne to jest to, że myślicie o nas , jak o starych bezużytecznych sprzętach, które już nic od życia nie mogą dostać.

MICHAŁ : Basiu, jeśli ona ma narzeczonego, to chyba to długo nie potrwa?

ADELA : Póki dziadkowi starczy pieniędzy.

BARBARA : To tata jej płaci?

ADELA : Dziecko, ty jak nie z tego świata! Oczywiście. Ale mniej niż innym. I w związku z usługą łączoną będziemy mieć rabat.

MICHAŁ: Może tacie niedługo skończą się pieniądze?

BARBARA: Już ty nic nie mów!

ADELA : *(do Barbary)* Ty kochanie, jesteś taka zestresowana, że moim zdaniem też powinnaś umówić się z Markiem.

BARBARA: Mamo!

ADELA: No co- mamo? Jeśli nie masz pieniędzy, to mogę ci zafundować jedno czy dwa spotkania z Markiem. Gdzie ten tata? Miał wyjść tylko na chwilę i jak zwykle nie ma go, i nie ma. Będę w jego pokoju. Odpocznę chwilę.

(Adela wychodzi. Wszyscy spoglądają po sobie. Nikt nic nie mówi.)

BARBARA: Co tak patrzycie? *(brak odpowiedzi)* Nie myślałam, że mnie kiedykolwiek spotka takie upokorzenie ze strony własnych rodziców.

MICHAŁ: Trzeba przyznać, że sprawa się trochę wyklarowała. Przynajmniej wiesz, że są nowocześni.

BARBARA: Dziękuję za taką nowoczesność.

ANIA: Mamo, ciesz się, że tylko my o tym wiemy. Dziadkowi przejdzie. Albo Klaudii. Albo ten Marek zmieni zdanie i będzie po sprawie. I tak dziadek Majki wywinął lepszy numer. Zachciało mu się natury.

MICHAŁ: Co w tym złego? To bardzo zdrowe.

ANIA: Ale nie takiej natury, że warzywa, szpinak, tylko został naturystą. Prawdziwym. No wiecie, opala się bez...

BARBARA: Dosyć już.

ANIA: Przechlapane.

BARBARA: Ja nie wiem, jak my teraz będziemy żyć. Przecież ja przed sąsiadami się będę po kątach kryła. Mam jeździć do sklepu po mleko do sąsiedniej dzielnicy? Przecież te plotkarki spokoju nam nie dadzą. Nie wiem, nie wiem.

(wchodzi Zygmunt z kwiatami)

ANIA: Cicho, dziadek wraca. Jakie piękne kwiaty! Dla kogo?

ZYGMUNT: Zobaczysz. Cieszę się, że jesteśmy dziś wszyscy razem, bo mam dla was niespodziankę.

BARBARA: Wiemy o wszystkim. *(zrezygnowana)*. Mama już powiedziała.

ZYGMUNT: No nie! Miała poczekać na mnie. No to po niespodziance. Ale co? Basiu, nie cieszysz się?

BARBARA: A z czego mam się cieszyć? Już mi wszystko jedno. Zastanawiam się tylko, jak do tego doszło. Niczego nie zauważyliśmy.

ZYGMUNT: Ukrywaliśmy się.

BARBARA: Doskonale wam to wyszło. Gratulacje.

ZYGMUNT: Lata praktyki. Lepiej za dużo nie mówić, bo nie wyjdzie. Aniu, gdzie jest babcia?

ANIA: Poszła odpocząć.

ZYGMUNT: Możesz ją poprosić?

(Ania wychodzi, po chwili wraca i zaraz za nią idzie Adela)

(Zygmunt do Adeli)

ZYGMUNT: Jesteś gotowa?

ADELA: Od dawna.

ZYGMUNT: Kochani. Chciałbym was poinformować, że żenię się. I te oto kwiaty, to bukiet na oświadczyzny.

BARBARA: Nic z tego nie rozumiem. A Klaudia gdzie? Dlaczego jej tu nie ma?

ADELA: A do czego nam Klaudia? Co Klaudia ma z tym wspólnego?

BARBARA: Jak to co ma wspólnego? Przecież ten bukiet to chyba dla niej?

ADELA: A dlaczego ten bukiet miałby być dla niej?

BARBARA: Tato, to ty nie żenisz się z Klaudią?

ZYGMUNT: Ależ skąd! Co za pomysł!

BARBARA: No, ale przecież to całe zamieszanie? Ty i mama, z Klaudią w jednym pokoju? To z kim ty się żenisz?

ZYGMUNT: Jak to z kim? Z mamą!

BARBARA: Z mamą Klaudii?

ADELA: Co ty się, dziecko, tak uczepiłaś tej Klaudii!

BARBARA: To z czyją mamą?

ZYGMUNT: Jak to z czyją? Z twoją, oczywiście.

ADELA: Potwierdzam – ze mną.

BARBARA: Jak to możliwe?

ZYGMUNT: Normalnie. Doszliśmy do wniosku, że popełniliśmy błąd i że tak w gruncie rzeczy, to jest nam gorzej oddzielnie niż razem. I uznaliśmy, że czas na poprawkę. W końcu każdy może się pomylić.

ANIA: Poprawka z małżeństwa. Niezły czad!

BARBARA: Przecież chcieliście wolności!

ADELA: Tak nam się wydawało, ale my nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiej wolności. Po prostu, chcemy jeszcze zrobić razem to, co da się zrobić. Póki można. A jeszcze trochę można.

ZYGMUNT: Jak w tej historyjce o słoniu w cyrku. Jak był mały i chciał uciec, to przywiązali go do palika. Potem, gdy był już silny i mógł uciec, to nie zrobił tego, bo przyzwyczał się.

ADELA: I jesteśmy takimi palikami dla siebie.

ZYGMUNT: Dlatego chciałbym Adelo, żebyś została moją żoną.

ADELA: Z wielką radością.

MICHAŁ: I będzie ślub?

ADELA: Oczywiście! Za kogo ty nas masz? Przecież nie będziemy żyć na kocią łapę.

BARBARA: A Klaudia?

ADELA: Ty masz chyba jakąś obsesję na punkcie Klaudii!

BARBARA: To skąd ona się tu wzięła?

ADELA: Klaudia to masażystka. Ten jej Marek także. A wy co myśleliście?

(Barbara już chce coś powiedzieć, ale Michał ją uprzedza)

MICHAŁ: Tak właśnie myśleliśmy. Prawda, Basiu?

BARBARA: Tak... Co za ulga.

ADELA: Chyba nie mają o was najlepszego zdania.

BARBARA: Szczególnie Marek. Trochę mi głupio. Tak go potraktowaliśmy ... jak by tu powiedzieć... niezbyt dobrze.

ADELA: Bardzo niedobrze, ale cóż , każdy mierzy swoją miarą.

BARBARA: Mamo!

ADELA: No już.

ANIA: No, to będzie wesele.

ADELA: Aż takimi tradycjonalistami to nie jesteśmy. Mamy tyle planów i marzeń do spełnienia, że każdy grosz się przyda, a wesele, sami rozumiecie , trochę kosztuje. Ale na kawę i tort własnej roboty zawsze możecie liczyć.

ZYGMUNT: Szklaneczka czegoś mocniejszego też się znajdzie.

ADELA (*do Zygmunta*) Ale to tylko wyjątkowo. Musisz dbać o siebie.

ZYGMUNT: Poczekaj z zakazami gdy już będziesz moją żoną.

ADELA: Zamieszkamy u mnie. Więcej miejsca i nie będę ukrywać, że swobody też. A wam też się przyda trochę wytchnienia.

BARBARA: Bardzo się cieszymy, że tak postanowiliście. Wszystkiego dobrego.

ADELA: To my już lecimy, bo mamy zamówiony stół w restauracji. Trzeba uczcić naszą decyzję.

MICHAŁ: Romantycznie.

ZYGMUNT: Przede wszystkim drogo, ale tym razem nie ja płacę.

ANIA: Zabiorę się z wami.

(wychodzą, w pokoju pozostają Barbara i Michał)

MICHAŁ: No to po sprawie.

BARBARA: Po sprawie. (*rozgląda się po pokoju*) Ale tu bałagan!

MICHAŁ: Pomogę ci posprzątać.

BARBARA: Daj spokój! Zdażymy. Chodź, usiądź tu przy mnie na kanapie.

MICHAŁ: Ale...

BARBARA: Napiłbyś się piwa ? (*Michał zaskoczony, nic nie mówi*) Otwórz też dla mnie. No co tak patrzysz?

MICHAŁ: Ale...

BARBARA: Za czym my tak ciągle pędzimy? Tylko mieć, mieć, mieć. Po co? Żeby pochwalić się przed znajomymi? No, co tak nic nie mówisz?

MICHAŁ: Muszę się uszczypnąć.

BARBARA: Wiesz co, to niesamowite, ale nawet teraz rodzice mogą nas czegoś nauczyć. Dostałam niezłą lekcję życia. Nie są mądrzejsi, ale może naprawdę lepiej wiedzą, co robić, żeby nie żałować na stare lata tych wszystkich spotkań, rozmów, które los nam daje, a my odsuwamy to na potem, a to „potem” czasem nie przychodzi. Podziwiam ich.

MICHAŁ: Ja też trochę ich podziwiam, a trochę zazdroścę.

BARBARA: Czego zazdrościsz?

MICHAŁ: Że wiedzą lepiej od nas jak korzystać z każdego dnia.

BARBARA: Ale nigdy nie jest za późno... jak to tata powiedział?... Na poprawkę.

MICHAŁ: Najwidoczniej.

BARBARA: Co z tym piwem?

MICHAŁ: Już przynoszę. A jutro...

BARBARA: Jutro to ja zadzwonię do jakiegoś przystojnego masażyisty. Najlepiej w typie Brada Pitta.

(*Michał patrzy nieco oburzony, Barbara wyciąga się na kanapie*)

BARBARA: Żartowałam.... z tym Bradem Pittem. Może być Dorociński.

KURTYNA

